Nr 9 — Kraków, czwartek 13 stycznia 1910 — Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział Inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 754).

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

PROCES JANINY BOROWSKIEJ.



Dr. Włodzimierz Lewicki.

Kraków, 12 stycznia.

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Janinie Borowskiej, oskarżonej o zamordowanie dra Włodzimierza Lewickiego.

Przewodniczy trybunałowi radca Błonarowicz, w skład trybunału wchodzą jako wotanci radcy Kopf, Kraus i Jasiewicz, protokołuje auskultant Górnisiewicz. Oskarża prokurator Marowski, broni adwokat dr Szalay, żonę i siostrę zamordowanego zastępuje adwokat dr Kłębkowski.

O godz. 9¼ na salę wprowadzają Janinę Borowską, ubraną w ciężką żałobę; gęsty welon przysłania jej twarz; idzie powoli, jak gdyby osłabiona. Towarzyszy jej dozorczyni szpitalna w białym czepku na głowie i siada koło Borowskiej; po drugiej jej stronie siedzi dozorca więzienny z bagnetem na karabinie. Na polecenie przewodniczącego przyniesiono oskarżonej wyplatany fotel do siedzenia. Do sąsiedniego pokoju przyniósł woźny butelkę wina i szklankę. Przy osobnym stoliku siedzą lekarze-znawcy: prof. Wachholz i dr Jankowski; w sąsiednim pokoju dyżuruje lekarz więzienny dr Kwiatkowski.

Przed losowaniem przysięgłych inżynier Hertz, umieszczony na liście przysięgłych, oświadcza, że jest poddanym rosyjskim, wobec czego usunięto go z listy.

Ława przysięgłych.

Jako przysięgli wylosowani zostali: Bieńkowski Bolesław, właściciel realnośc, Skawina Nr. 121; Braciejowski Leon, krawiec, Kraków, Grodzka 7; Butterteig Leon, właściciel realności i majster rzeźniczy, Podgórze, Kalwaryjska 21; Link Jan, droguerya, Kraków, Szujskiego 3; dr Matzke Henryk, lekarz-dentysta, Kraków, pl. Dominikański 1; Mikuszewski Wilhelm, właściciel realności, Kraków 101/I; Niedźwiedzki Romuald, urzędnik Tow. wzaj. ubezp., Kraków; Potkański Władysław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp., Kraków; Reich Jakób, właściciel realności, Kraków 49/VII; Stachoń Józef, obszarnik, Chronów, pow. Bochnia; Stec Michał, właściciel realności i szewc, Podgórze, Rękawka 16; Świderski Adam, urzędnik Tow. wzaj. ubez., Kraków. Jako zastępcy: Salomon Scheinowitz, dzierżawca dóbr Dębniki; i Józef Kalczyński, krawiec, Kraków Szewska 11.

Publiczność.

Po wylosowaniu ławy przysięgłych otworzono dla publiczności salę i galeryę, które rychło szczelnie się zapełniły, przyczem nie obeszło się bez głośnych scen, zwłaszcza między paniami a woźnymi.

* * *

Odczytany z kolei akt oskarżenia brzmi następująco:

Akt oskarżenia.

C. k. prokuratorya państwa w Krakowie oskarża Janinę Borowską, urodzoną w roku 1879 w Rohatynie, religii rzymsko katolickiej, córkę Jana i Teresy Klecanów, zamężną, matkę jednego dziecka, ukończoną słuchaczkę wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, o to, że w nocy z dnia 4 na 5 czerwca 190. r. w Krakowie w zamiarze pozbawienia adwokata dra Włodzimierza Lewickiego życia strzeliła do niego w sposób zdradziecko-podstępny z pistoletu Browninga, wskutek czego Włodzimierz Lewicki ugodzony pociskiem życie stracił.

Czyn ten jest zbrodnią dokonanego skrytobójczego morderstwa z §§ 134, 135 l. 1 uk. i podpada karze z § 136 uk.

Janinę Borowską zastano

wczesnym rankiem dnia 5 czerwca 1909 około godziny 4 sam na sam z dogorywającym Lewickim w jego mieszkaniu przy ul. Sławkowskiej l. 28 w sypialni. Lewicki leżał na podłodze z przestrzeloną prawą skronią, wyprężony, pod kocem szeroko rozpostartym w koszuli tylko zakryty po barki, chrapiący i już nieprzytomny. Głowę miał ułożoną wysoko na poduszce zbroczonej krwią, pod poduszką podłożony był wezgłownik szezlągowy. Prawe oko rannego było wysadzone, na około oka i rany nad łukiem brwiowym widoczny był guz wielkości pomarańczy, już sino-krwawy. Krwi na twarzy nie zauważono, nie było jej także na reszcie ciała, z wyjątkiem smugowatych roztartych plam na udach i podudziach. Także na podłodze nie było widać krwi, natomiast obok szafy, ku której zwrócona była głowa Lewickiego, znaleziono szeroko rozlaną plamę świeżo wytartej krwi.

Około szezlągu walały się szczerby rozbitego klosza lampy, koloru zielonawego, samej lampy nie było nigdzie widać. Nie było także nigdzie w pobliżu broni, z której padł strzał, raniący śmiertelnie Lewickiego.

Ten stan rzeczy zastał słuchacz medycyny Władysław Kuryluk, gdy zjawił się z pogotowiem ratunkowem, wezwany telefonicznie przez Janinę Borowską, pierwszy z obcych, który oglądał miejsce czynu.

Lewickiego przetransportowano do szpitala św. Łazarza, gdzie skończył o godzinie wpół do 12 w południe nie odzyskawszy już przytomności.

Sprzeczne tłómaczenie się Borowskiej.

Janina Borowska pytana przez Władysława Kuryluka o szczegóły wypadku, a następnie badana oficyalnie w dochodzeniach policyjnych i w śledztwie sądowem, dawała zmienne wyjaśnienia. Kurylukowi oświadczyła, że Lewicki zastrzelił się, że po strzale był zupełnie przytomny, siedział razem z nią na szezlągu, rozmawiał, całował ją po rękach, prosił o przebaczenie, a także o to, aby popaliła niektóre listy.

Dyżurnemu komisarzowi policyi, Jerzemu Rotschkowi, badającemu ją w godzinę potem, dała szersze, ale w szczegółach odmienne wyjaśnienia.

Lewicki, według tych zeznań, siedział na szezlągu i rozmawiał z Borowską, gdy nagle podrażniony jej wyrzutami, szarpnął się i strącił stojącą obok na stołku lampę, której umbra rozbiła się, a sama lampa zgasła. Janina Borowska podjęła wtedy lampę i postawiła ją, — o ile komisarz Rotschek pamięta ten szczegół zeznań, — na pianinie. Następnie siedząc oboje na szezlągu rozmawiali dalej, gdy w tem Lewicki strzelił do siebie niespodzianie i runął na ziemię, z której już nie powstał, wtedy ona ułożyła go na poduszkę w tej pozycyi, jaką zastał Kuryluk. Lewicki w tej pozycyi rozmawiał z Janiną Borowską dalej, śmiał się, prosił o spalenie niektórych listów i tak było aż do chwili, kiedy stracił przytomność.

Przed komisarzem policyi Rudolfem Krupińskim zeznała Janina Borowska, że Lewicki siedząc na szezlągu dobył rewolweru i strzelił do siebie w prawą skroń, poczem upadł na stojącą obok szezlągu lampę.

Jeszcze inaczej przedstawiła rzecz w śledztwie sądowem. Lewicki według tych jej podań siedzieć miał w czasie rozmowy na szezlągu, ona zaś chodziła od drzwi do pianina (pianino stoi o 1½ m. od szezlągu), poczem usiadła na ziemi koło sofki. W tej chwili przechylił się Lewicki w stronę pieca i padł strzał, a równocześnie strącona przez Lewickiego lampa rozbiła się i zgasła, tak, iż w pokoju zaległa zupełna ciemność. Gdy pobiegła podnieść storę i wróciła, Lewicki siedział już na wezgłowiu szezlągu na podłodze, wyprostowany, ocierając rękami czoło.

O tem wezgłowniku dodaje Janina Borowska krótko, że go przedtem zrzuciła na ziemię.

Bezpośrednio potem Lewicki obalił się na ziemię, chwytając równocześnie jedną ręką zwisającą z sofki poduszkę i tak leżał głową ku szafie, następnie podniósł się jeszcze na łokciach i wtedy Borowska podsunęła mu poduszkę, podciągnąwszy go ku niej.

Janina Borowska twierdzi dalej, że zapaliła napowrót lampę i że zwilżonym ręcznikiem zmywała twarz Lewickiego, który był przytomny. Skąd wziął Lewicki rewolwer w ostatnim momencie, ani gdzie był złożony ten rewolwer w ostatnich godzinach tego dnia, Janina Borowska, nie wie.

Do zmienności wyjaśnień w rzeczach, które przecież nie były skomplikowane i utkwić chyba powinne były dobrze w pamięci naocznego świadka, do niezwykłości sytuacyi, którą zaobserwowano zaraz w pierwszej chwili na miejscu czynu, przyłączyły się w toku dalszych dochodzeń nowe poszlaki i wzbudziły uzasadnione podejrzenie, że nie ma tu mowy o samobójstwie.

Dlaczego Janina Borowska zgłosiła się o pomoc lekarską dla Lewickiego tak późno?

Sama podaje, że strzał nastąpił o godzinie 3 w nocy, wygląd guza zaobserwowany koło godziny 4 uprawniałby do przypuszczenia, że stało się to jeszcze wcześniej. Janina Borowska jest rygorozantką medycyny, zna podobne wypadki z praktyki, wie, że pierwszą rzeczą jest wezwać pomocy lekarskiej natychmiast i że w tym celu właśnie istnieje lekarskie pogotowie ratunkowe. Cóż czyni Janina Borowska? Dopiero w pół godziny po strzale (licząc najskromniej wedle jej własnego przyznania), gdy już Lewicki począł konać, alarmuje telefonicznie profesora chirurgii w jego prywatnem mieszkaniu i prosi o przybycie na Sławkowską l. 28, wiedząc chyba z góry, że odpowiedź profesora Kadera nie może być czem innem, jak tylko radą i wprost poleceniem, aby użyto pogotowia ratunkowego i przewieziono Lewickiego tam, gdzie jest wszystko przygotowane do pomocy, opatrunku, operacyi.

Polecenie było dane, rzecz stała się znaną, Janina Borowska nie mogła już zwlekać; przybywa więc Władysław Kuryluk z pogotowiem w całą godzinę po strzale. Zastaje w kuchni płonącą lampę, w sypialni zapuszczone obie story i zupełny mrok.

Na jego wezwanie wnosi Janina Borowska lampę do sypialni, lecz stawia ją na toalecie, a zatem tak nisko i tak daleko, że światło mogło tylko bardzo skąpo dochodzić w zakątek między pianinem a szafą.

Dopiero na wyraźne żądanie Kuryluka stawia Borowska lampę na pianinie i wtedy dopiero może się Kuryluk zająć ratowaniem rannego.

Czy niema w tem wszystkiem wskazówki, że Janina Borowska rozmyślnie odwlekała chwilę ratunku człowieka, którego zeznań miała zapewne powód lękać się? że nie chciała, aby zobaczono z bliska i dokładniej miejsce czynu?

A gdyby się było tak istotnie stało, gdyby Lewickiego zabrano w pośpiechu i w półzmroku, czy nie jest prawdopodobne, że Borowska zamiast jechać natychmiast z pogotowiem, zostałaby czas jakiś w mieszkaniu, gdzie niejedno było do uporządkowania: rozbita i wyraźnie ukryta lampa, zupełny nieład w skrzynce nocnej, gdzie była złożona korespondencya Lewickiego, nieład na samem łóżku, resztki krwi, które pozostać mogły niedostrzeżone po wytarciu podłogi?



Janina Borowska.

Musiały niepokoić Janinę Borowską te szczegóły, skoro o niektórych z nich uprzedziła komisarza Rotschka jeszcze w drodze poza mieszkaniem Lewickiego, jakby z chęci odebrania im tej niebezpiecznej cechy rzeczy niespodziewanej i podejrzanej, którą spotkać miał zaraz na wstępie do sypialni.

Również wzbudzać musi podejrzenie fakt, że nagłownik szezlągowy leżał właśnie

na świeżo wytartej plamie krwawej,

a sam był czysty, że był czysty mimo, iż wspierała się na nim zbroczona krwią poduszka, że znalazł się opodal od szezlągu, gdy zawsze przykrywał wezgłowie szezlągu lub stał oparty z tyłu o wezgłowie i ściśle do niego przysunięty.

Nie można mówić o pewnikach i nie czyni tego oskarżenie, lecz wskazać wolno na logikę faktów. Jeśli nagłownik był od spodu czysty, to najpierw wytarto plamę lub, mówiąc wyraźniej, kałużę krwi, a następnie dopiero przykryto owo miejsce nagłownikiem; jeżeli poduszka była cała zbroczona krwią, a podpierający ją nagłownik nie był krwią splamiony, to poduszkę złożono na nagłowniku wtedy dopiero, gdy już krew na niej była skrzepła. Stąd dalszy wniosek: że Lewicki upadł i broczył obficie krwią w tem miejscu, gdzie jest obecnie wielka, wytarta plama, zatem między pianinem a szafą, że nie było tam ani wtenczas, ani zaraz potem nagłownika, na którym mógłby siedzieć, że Lewicki pozostał tam przez czas stosunkowo dość długi, ża następnie przesunięto go znacznie dalej, aby usunąć z podłogi masę krwi, a potem dopiero ułożono nagłownik, na nim poduszkę, a na poduszce głowę Lewickiego.

Wniosek ten poparty jest dwoma faktami; po pierwsze znaleziono w odległości mniej więcej jednego kroku od plamy kawał stężałej krwi wielkości kurzego jaja, oderwany widocznie od masy krwi, którą wytarto, powtóre pod szafą tuż przy obwodzie plamy znajdowała się kupka wymiocin wykrojona łukowo i łukiem tym łącząca się z kolistym obwodem wytartej plamy. Tych wymiocin, wciśniętych nieco pod szafę, nie zauważył widocznie wycierający kałużę krwi i tym samym ruchem, którym usuwał krew, usunął także część wymiocin. Miejsce, gdzie znaleziono wymiociny, jest niewątpliwie miejscem, koło którego spoczywała głowa Lewickiego, zwrócona ku szafie. Sam fakt wymiotowania (o którym nie wspomniała Janina Borowska ani słowem w pierwszych dochodzeniach) oznaczał zbliżającą się agonię i jeet dalszem poparciem przypuszczenia, że Le-

wicki nie był już przytomny w chwili, gdy przenoszono w to miejsce nagłownik.

W toku skrupulatnego śledztwa na miejscu czynu zwrócono także uwagę na fakt, że duża gąbka do mycia, która stale znajdowała się w sypialni przy umywalni, powieszona była w kuchni na bocznej ścianie pieca — a z drugiej strony, mimo najściślejszych poszukiwań we wszystkich ubikacyach mieszkania, nie znaleziono ani śladu skrwawionych szmat, ścierek itp., któreby wyjaśniały sposób usunięcia tak wielkiej ilości krwi. Wobec tego nasuwa się przypuszczenie, że

podłogę wycierano gąbką

i to zapewne częściami i może z tem łączy się szczegół, że na chodniku, który biegnie wzdłuż szezlągu widoczne są plamki krwawe. Znajdujący się w kuchni wodociąg mógł ułatwiać zadanie, a sam sposób usunięcia śladów krwi uznać trzeba chyba w danych warunkach za najodpowiedniejszy. Bladokrwawy ślad, otaczający plamę, sinawa barwa posadzki dębowej, z której starto wosk, przemawiałyby również za tem, że podłogę wycierano jakiemś ciałem miękkiem, podatnem i wilgotnem.

Jest jeszcze jeden szczegół, który sprzeciwia się teoryi o samobójstwie Lewickiego przynajmniej w tej formie, jak ją opisała Janina Borowska, — jest to

łuska z naboju,

który zadał śmierć, i miejsce, gdzie ją znaleziono.

Pistolet Browninga, z którego padł strzał, ukryła Borowska za stanikiem i wydała go dopiero w kilka godzin potem w dyrekcyi policyi.

Z pistoletem tym przedsięwzięto dokładne próby strzału na miejscu w sypialni Lewickiego, biorąc za punkt wyjścia dwie pozycye strzelającego, przedewszystkiem zaś tę, którą opisała sama Janina Borowska.

W tym celu ułożono na szezlągu koło wezgłowia w pozycyi siedzącej manekina i nadano strzałom kierunek ręki mierzącej w prawą skroń; wszystkie łuski padały daleko ($2\frac{1}{2}$—$4\frac{1}{2}$ m.) na pokój.

Natomiast łuski strzałów oddanych do manekina w pozycyi leżącej, z zachowaniem tego samego kierunku strzału, padały na szezląg i pod ścianę.

Pod tą właśnie ścianą przy samej listwie pod siennikiem psa obok szezlągu znaleziono łuskę z naboju, który był dla Lewickiego śmiertelnym.

Szczegółem tym interesowała się Janina Borowska w toku śledztwa i starała się osłabić jego doniosłość przez wskazanie na możliwość, że siennik nie był dość ostrożnie przenoszony z sypialni do kuchni, czyli że miejsce, gdzie znaleziono łuskę, mogło nie być tem miejscem, gdzie ona pierwotnie upadła. Kwestya ta, niewątpliwie ważna, badana była zaraz w początkach przez sędziego śledczego i stwierdzono, że siennik unoszony był i przenoszony z wszelką ostrożnością, nawet nie podnoszony od spodu, tylko ujęty lekko z góry. Pod siennikiem nie zauważył komisarz Rotschek żadnego przedmiotu. Po odejściu komisarza Rotschka aż do chwili wizyi lokalnej zamknięty był wstęp do sypialni, zatem i w tym także czasie nie mogło nastąpić przesunięcie łuski.

Sam zresztą siennik, przylegający do ziemi i do ściany, uniemożliwiał także przesunięcie łuski, a przeciwnie obecność siennika pod ścianą tłómaczy, dlaczego łuska zatrzymała się pod ścianą, przy samej listwie.

Oto najgłówniejsze materyalne ślady czynu, które już w samych początkach zwróciły podejrzenie przeciw Janinie Borowskiej, jako świadomej sprawczyni śmierci Lewickiego i dały podstawę do wdrożenia regularnego śledztwa. Utwierdzał podejrzenie wzgląd innej jeszcze natury i **brak jakichbądź widocznych przyczyn zdolnych wytłómaczyć samobójstwo** człowieka, znanego z przywiązania do życia.

Stosunek Lewickiego z Borowską.

To jedno było widoczne od początku, że śmierć Lewickiego jest rezultatem wzajemnego stosunku tych dwojga ludzi i na tem stanowisku stoi tak Janina Borowska, jak i oskarżenie.

Różnica jest w tem, że Janina Borowska chce odnaleźć w stosunku i udowodnić momenty, dla których Lewicki zdecydował się odejść dobrowolnie, oskarżenie natomiast przedstawić pragnie dowody, że Lewicki został usunięty.

Jest więc w interesie zarówno obrony jak i oskarżenia rozpatrzeć bliżej ten stosunek. Posłuży do tego obfity materyał, zebrany w śledztwie. Składają się nań: bardzo wyczerpujące zeznania samej Janiny Borowskiej i jej korespondencye z mężem i z Lewickim, zeznania obcych świadków i obce dokumenty, obszerne zeznania męża Janiny Borowskiej dra Maryana Borowskiego, który nie zrzekł się prawa świadczenia, jego korespondencya, którą złożył dobrowolnie, bez wezwania sądu. Z materyału dowodowego, o ile dotyczy najbliższych spraw osób, mianowicie też korespondencyi (liczącej z górą sto listów) czyni oskarżenie użytek w granicach konieczności niezbędnej.

Szpiegostwo Borowskiej.

Genezą stosunku jest proces Janiny Borowskiej przeciw redaktorowi „Naprzodu“ Emilowi Haeckerowi o obrazę czci, przeprowadzony w czasie od czerwca 1908 do lutego 1909 i zakończony rozprawą przed sądem przysięgłych w dniach od 16 do 23 lutego 1909 roku. Zastępcą Janiny Borowskiej był adwokat dr Włodzimierz Lewicki, nieznający jej przedtem, ani jej osobiście nieznany. Tematem procesu był zarzut uczyniony Borowskiej, że jest agentką warszawskiej „Ochrany“, a treścią dowód prawdy, ofiarowany przez oskarżonego Emila Haeckera. W ten sposób materyalnie stał się Emil Haecker oskarżycielem, Janina Borowska oskarżoną, a Włodzimierz Lewicki jej obrońcą.

Stosunek był w swych początkach stosunkiem zwykłym obrońcy do klientki, jednak mieścił w sobie już w tym okresie pewne zawiązki przemiany na stosunek bliższy.

Lewickiego pociągała do sprawy jej niezwykłość i zagadkowy charakter tematu dowodowego, zrozumiała w obrońcy chęć i nadzieja rozgłosu, — Borowska liczyła na osobiste właściwości Lewickiego: na urok, temperament i pewien indywidualny rozmach obrońcy, któremu powierzała niemal że całą swoją egzystencyę.

Lewicki pragnął wejść do procesu i był tym, który sam dał do tego inicyatywę. Borowska przyjęła ofertę, wierząc w realność szans, które reprezentował i których znaczenie podkreślał sam jej nowy obrońca.

Rozpoczął się proces sądowy: wygotowanie aktu oskarżenia, układanie wniosków dowodowych i co najważniejsza — odkąd Emil Haecker wprowadził dowód prawdy — wniosków odwodowych, wreszcie przygotowanie się do rozprawy głównej, którą wyznaczono na dzień 12 września.

Wszystko to wymagało częstych i długich konferencyj, drobiazgowych informacyj i prawie że zupełnej otwartości, gdyż dowody i odwody dotykały spraw i stosunków klientki najosobistszych.

Romans z Lewickim.

Sam Lewicki nalegał na zupełne otwarcie duszy, pragnął tę duszę „do gruntu“ poznać i twierdził, że będzie to bodźcem i siłą w obronie sprawy.

Borowska poddawała się, z początku zapewne z wyrozumowanego względu na dobro sprawy, potem może już pod wpływem zainteresowania, którego nie mogło nie wzbudzić w jej wrażliwym umyśle podobne sondowanie duszy. Można też przypuszczać, że gdy rzecz raz już stanęła na takim pół psychologicznym, pół literackim gruncie, zwierzenia nie zawsze były zupełne i może nie zawsze co do oświetlenia wierne.

Naodwrót istnieją podstawy do przypuszczenia, że i sam Lewicki nie uniknął wpływu, jaki wywierać zwykły zwierzenia natur odrębnych i o wybitnej inteligencyi, do których zalicza się Janina Borowska. Wpływ ten objawił się w sposób właściwy indywidualności Lewickiego w zwierzeniach o rozterce duszy, o rozdwojonej jaźni, doznanych zawodach i niezrozumieniu przez ludzi.

Można przytem przyjąć za pewne, że i te zwierzenia nie wyjawiły wszystkich rzeczy, a wyjawionym nadały formę i tę barwę, jakich dobierał sam autor, chcący przejrzeć się w inteligentnem zwierciedle słuchaczki.

Rozwinął się w ten sposób proces psychologiczny, który niebawem splótł się w jedność z procesem sądowym i miał zostać takim aż do końca stosunku.

Zewnętrznym objawem i spójnią tego sojuszu była oficyalna deklaracya Lewickiego w piśmie dowodowem z dnia 5 września 1908 r., gdzie Lewicki potępił szpiegostwo i jako człowiek i jako obrońca dodał taki ustęp: „toteż wobec bezpośrednich lub choćby pośrednich tylko, ale logicznych dowodów winy ja pierwszy opuszczę sprawę Borowskiej“.

Deklaracya, niezwykła w praktyce obrończej niezgodna także z duchem ustawy, brzmi jak ślubowanie wspólnej sprawy, jak hasło na bliską walkę, — Borowska poczytała ją niewątpliwie za korzyść i osobistą zdobycz, mimo przestróg męża.

W rzeczywistości deklaracya zawiązywała ręce klientki na cały czas procesu i poddawała ją teraz już poniewolnie, a nie, jak dotąd, z dobrej woli, pod wpływ, potem i pod rozkazy Lewickiego.

Kończy ten okres stosunku najściślejsze zbliżenie się dwojga osób, zdenerwowanych wzajemną lekturą dusz. Fakt ten przypada na połowę września 1908 r. i łączony był przez Lewickiego z dobrem sprawy, którą bronił.

Wzajemne zwalczanie się wybitnych indywidualności sprowadzić musiało rychłe psychiczne wyczerpanie, u Lewickiego pewnie już i zobojętnienie.

Lewicki, Szczepański, Borowska.

Nie bez zasadniczego wpływu była tu nieudała misya Borowskiej w aferze Lewickiego ze Szczepańskim, szczegół, któremu z powodu tego właśnie jego znaczenia poświęcić trzeba słów kilka.

Jeszcze w roku 1907 ukazał się w Krakowie list otwarty redaktora „Nowin“ Ludwika Szczepańskiego zatytułowany „Chuliganowi adwokackiemu drowi Włodzimierzowi Lewickiemu słów kilka jako publiczny porachunek“, o treści odpowiadającej tytułowi.

Lewicki przedłożył sprawę „Lidze ku obronie czci“, której sąd miał rzecz rozpatrzyć po załatwieniu sprawy w krakowskiej Izbie adwokackiej jako oficyalnej instancyi adwokata Lewickiego. Załatwienie to stało się faktem w roku 1908. W połowie września tegoż roku zjawiła się w redakcyi „Nowin“ Janina Borowska i krótkim wstępie na temat toczącej się sprawy Haecker Borowska oświadczyła L. Szczepańskiemu, że chce spełnić rolę pośredniczki między nim a Lewickim w sprawie listu otwartego. L. Szczepański zapytał na to Borowską, „czy przychodzi z własnej inicyatywy czy z polecenia dra Lewickiego?“ i otrzymał odpowiedź, że Borowska jest uprawniona do oświadczeń z woli względnie, na życzenie Lewickiego i że Lewicki, aby módz wrócić do dawnych stosunków z „Nowinami“, gotów jest złożyć przepraszającą deklaracyę, jakiej L. Szczepański zażąda.

L. Szczepański odrzucił bez dalszej dyskusyi propozycyę i prosił Borowską, aby nie wspominała więcej nazwiska człowieka, który przestał dla niego istnieć.

Jest kwestyą, czy Borowska znała całą treść zarzutów, które podniesiono w liście otwartym, czy więc zdawała sobie sprawę z trudności podjętej misyi. Sama Borowska oświadcza, że nie znała — jest podstawą do przypuszczenia, że tak istotnie było.

Niepowodzenie misyi zaznaczyło się głębszemi następstwami na wiosnę 1909 r., gdy złożono sąd Ligi i na wniosek L. Szczepańskiego rozpatrywać miano także i ten jesienny epizod.

Bezpośredniem następstwem faktu musiało być niewątpliwie zasadnicze zmącenie stosunku. U Lewickiego nie mógł nie zrodzić się żal do pośredniczki, w której spryt i inteligencyę wierzył, a która tę wiarę zawiodła, z pewnością także jątrzące wspomnienie upokorzenia, do którego sam rękę przyłożył, wreszcie niepokoj, że fałszywy krok powikła może aferę, której załatwienie stawało się dla niego w tym czasie coraz bardziej pożądanem.

Z drugiej strony Borowska — przypuściwszy fakt, że nie znała bliżej zarzutów listu — doznać mogła uczucia pewnego zawodu, gdy z samą siłą stworzonej sytuacyi dowiadywać się poczęła szczegółów obcych jej dotąd, a zatajonych przed nią nawet w chwili, gdy podejmowała się roli pośredniczki, zjawić się musiała i obawa, że porażka i osobista ura za obrońcy zaszkodzi także i jej sprawie, a razem z obawą silna tendencya, aby sprawę wycofać od Lewickiego. Próbuje z początku uczynić to na własną rękę, bez wtajemniczenia męża we właściwy stan sprawy — gdy powstają trudności natury nietylko pieniężnej, popada w zniechęcenie i apatyę — wreszcie zapewne zarówno z głębszych motywów, jak i z przyczyn, które mogły mieć związek z bezwzględnością Lewickiego, wzywa męża, wyjawia mu cały stan rzeczy, a także błąd swój. — Ta chwila przypada na pierwsze dni października 1908 r.

Listy do męża.

Stan duszy Janiny Borowskiej z czasu, nim zdecydowała się na taki krok, ilustrują jej listy do męża, zacytowane niżej w wyjątkach:

„Jestem dziś śmiertelnie znużona — pisze Janina Borowska w liście z daty 15 września — chcę jednak napisać Ci choć kilka zdań. Sądzę, że i Ty myślisz o mnie i jesteś myślą ze mną.

Chciałabym módz Ci odrazu powiedzieć każdą myśl moją, byś miał jasny przegląd tego, co się we mnie przetwarza, dokonywa i mógł mnie każnej chwili zrozumieć, wyrozumieć, przebaczyć, pomódz mój dobry, rozumny, kochany przyjacielu, zawsze mimo wszystkiego najpewniejszy z ludzi i najbliższy. Nie gniewaj się za to, co piszę i że piszę, ale żyj i czuj ze mną. Przecież ja nie chcę być i nie jestem zła, jestem tylko taką, jaką jestem“.

W liście z daty 20 września czytamy:

„... nie upieram się, aby tu być, przeciw nie w myślach odbiegam daleko stąd w inne światy, a nawet zaświaty. Nie żądaj, bym czegoś chciała, o coś się starała — nie mogę, jestem tak bardzo zmęczona — chcę umrzeć, oto wszystko, a nawet i tego nie wolno“.

W liście z daty 29 września:

„Pragnęłabym, żebyś Mecenasowi posłał co najmniej 200 K. Trzeba się o to wystarać koniecznie. Coś wogóle trzeba zrobić ze mną, jeżeli mam istnieć, bo nic ze mnie nie zostanie — zwitek nerwów — ruina.

. . . .

Zrób co zemną, bo ja już nie potrafię. Jestem tak bardzo zmęczona — myślę, czy nie najlepiej byłoby wynieść się w inne światy i zrobić Ciebie wolnym. Bo tak, tośmy biedni oboje i nigdy nie będzie inaczej — może Ty byś przynajmniej lepiej się w życiu urządził. Szkoda, że nie chcesz, bym była szczera. Chciałabym mówić Ci wiele, wiele. Myśl Ty teraz o mnie i za mnie przez czas jakiś — ja naprawdę nie mogę“.

A w liście z 10 października:

„Gdybyś Ty mógł wystarać się o pieniądze dla Lewickiego, nie wiem nawet co potrafiłabym za to zrobić. Życiebym chętnie dała za pieniądze dla niego. Zapłacić mu, a potem wycofać sprawę, bo wiem, że nie jest ona w dobrych rękach. A gdy nie można — uznać przemoc, zdławić ból i znosić upokorzenia. Jeśli Ci zależy na sprawie samej, nie na mnie, to ratuj.

Dla mnie samej już nic zrobić się nie da, pozostała ruina.

Trzeba temu spojrzyć w oczy i myśleć jak najlepiej zużyć ostatki energii, ból, wściekłość bezsilnych i upokarzanych, jaka jest we mnie. Bo maluczko, a i to przejdzie i niepodzielnie owładnie mną pragnienie spokoju — za wszelką cenę.

. . . .

Stwarzać nowe formy życia, jak pracę dla odległych celów, to już nie dla mnie, nie mam sił na to. Wolę śmierć, na której obydwoje lepiej wyjdziemy. Pisz, radź i ratuj“.

Wreszcie depesza z 3 października:

„Przyjedź koniecznie dziś pospiesznym“.

Po zupełnem wyznaniu i przebaczeniu, stosunek małżonków wraca do stanu, jaki był przed wrześniem 1908, po stronie Borowskiej zapewne ze stanowczemi postanowieniami co do przyszłej lojalności małżeńskiej.

Stosunek z Lewickim miał co do formy zewnętrznej pozostać na razie niezmieniony. — Zdecydowali się na to małżonkowie przez wzgląd na los sprawy, której opuszczenia, a nawet wprost zdrady obawiali się ze strony Lewickiego, a której pomyślny wynik tj. zdjęcie z Janiny Borowskiej zarzutu szpiegostwa, był dla nich obecnie pierwszą rzeczą.

Obrachunek osobisty z Lewickim odłożono do ukończenia procesu sądowego, t. j. jak małżonkowie obliczali do grudnia 1908 roku. Przez obrachunek rozumiano zastrzelenie Lewickiego w pojedynku lub i bez pojedynku, gdyby Lewicki nie stanął.

„Poetyckie impresye“.

Zgodnie z wzajemnem porozumieniem i zmienioną sytuacyą Janina Borowska miała natychmiast opuścić Kraków i wyjechać do męża. Tymczasem odjazd zaczął się niespodziewanie opóźniać. Rzecz tłómaczona przez Borowską przeszkodami codziennej natury, miała swój głębszy powód: zwrot ku przeszłości i wrażeniom, których pamięć pozostała w niej, a o co niezawodnie starał się Lewicki, gdyż w tym czasie aktualną dla niego była sprawa afery z L. Szczepańskim.

Być może, że Lewicki obawiał się także powikłań z ujawnienia stosunku swego z Borowską wobec jej męża.

Lewicki chciał złagodzić zbyt przykre wrażenia ostatnich dni, stwarzając sytuacyę przyjaźni dwojga rozstających się ludzi, z których jedno wraca do uznanych obowiązków, a drugie, uznając to, przecież boleje.

Stało się to drogą rozmów i poetyckiej impresyi w dniach od 10—20 października 1908 a zostawiło ślad w pięciu kartonikach albumowych, pokrytych konceptem kilku wierszowych utworów, pisanych ręką Lewickiego.

Kartoniki te znalazły się wyrwane z albumu Lewickiego w kieszeni Borowskiej przy jej aresztowaniu.

Wiersze Lewickiego.

W jednym, zatytułowanym „Jesienią“, mówi autor o „wędrówce wiatru przez fale pożółkłych liści i przez mgłę srebrnych łez“, mówi „o ludzkiem uchu, które w jesiennej pieśni wysłuchać chce szept nadziei“. Wiersz streszcza się w refleksyjnem pytaniu: „co czynić?... wrócić, zostać, czy iść?...“

W innym wierszu, zaczynającym się od zdania: „Ty się nie chowaj w pustkę Twojego znużenia“, autor zachęca słuchaczkę, aby „piła napój pokrzepień“, aby „uwierzyła w istnienie róż porannych“ i zapewnia, że „nad ostępem jej trosk wschodzi już słońce“ i że „cisza weźmie królowanie“.

W innym wreszcie jest mowa o samotnym ptaku, który ma odlecieć, a o którego siłę skrzydeł Lewicki lęka się, ale uspakaja wnet i pisze dalej z werwą poetycką:

„Leć..
choć chciałbym cię mieć...
jak Cię mam,
Ty le ...
ja sam
Twe skrzydła rozpinam...
leć
i wołaj wspominam!“

„Lojalność małżeńska“.

Nastąpił odjazd Borowskiej i jej pobyt we Lwowie z małemi przerwami od reszty paź-

dziernika 1908 aż do połowy lutego 1909. W tym czasie wymieniane były między Lewickim a Borowską dość częste listy, Lewickiego trzymane w tonie zastosowanym do przyjętej taktyki, pół światła, pół cienia, Borowskiej, prócz jedynego, którym rozporządza śledztwo, w granicach lojalności małżeńskiej.

Ten jeden był, jak się zdaje rezultatem chwilowego nieporozumienia małżonków na tle wzajemnych uczuć, nieporozumienia, w którem Borowska uważała się za stronę skrzywdzoną, a które okazało się istotnie li tylko nieporozumieniem — wrzucony został do skrzynki pocztowej w sam dzień wilii 1908 r., na odjezdnem małżonków w odwiedziny do córeczki, które wychowywała się w pewnej miejscowości pod Lwowem. List ten przygotowany był już wcześniej.

Nieoddany list.

Gdy rzecz wyjaśniła się natychmiast, Borowska wśród objawów rozpaczy chciała wszelkimi sposobami (zamiar bezzwłocznej jazdy do Krakowa, depeszowania) przeszkodzić dojściu listu, lecz list był już wtenczas w rękach Lewickiego.

Treść listu była jawnym zwrotem do minionego stosunku z września, a siła jego wyrażeń podkreślała kontrast pomiędzy tem, co napisano, a tem, co było przyjęte przez Borowską, jako obowiązek uczciwości.

List ten nie znalazł się nigdy w posiadaniu Borowskiej.

O jego zwrot Borowska prosiła Lewickiego jeszcze ze Lwowa w marcu 1909, następnie osobiście w maju i czerwcu 1909 w Krakowie, bezskutecznie.

O jego wysłaniu Borowski wiedział, o jego treści nie. List ten znajduje się w aktach śledztwa.

Jeszcze Lewicki-Szczepański.

Na ten czas, a mianowicie na luty 1909 przypadają dwie sprawy dla losów stosunku między Lewickim a Borowską ważne: podjęcie przed sądem Ligi afery Lewicki-Szczepański i rozprawa główna w sprawie Haecker Borowska.

Nie jest, zdaje się, dziełem li tylko przypadku, że zeszły się daty dwóch spraw pozornie nie mających ze sobą związku. Są podstawy do przypuszczenia, że Lewicki nie bez obliczenia postanowił wprowadzić i przeprowadzić swój spór z L. Szczepańskim, powikłany interwencyą Borowskiej, właśnie w czasie, gdy był panem jej procesu.

L. Szczepański przyjął sąd, podtrzymał w całości zarzuty „Listu otwartego“, lecz równocześnie w liście do prezesa sądu z daty Kraków dnia 12 lutego 1909 prosił, aby zbadano i uwzględniono także ów epizod jesiennej interwencyi. Sąd Ligi zawiadomił o tem drugą stronę interesowaną tj. Lewickiego, a już dnia 2 marca 1909 nadeszła na ręce prezesa sądu pisemna deklaracya Borowskiej, w której zaprzeczono twierdzeniom Szczepańskiego we wszystkich istotnych punktach.

Deklaracya stwierdza, że krok pośrednictwa przedsięwzięty był z własnego popędu Borowskiej, z wdzięczności dla obrońcy, który „zupełnie bezinteresownie włożył tyle pracy, zapału i wiary“ w jej sprawę.

Samym twierdzeniom Szczepańskiego zaprzeczono w następującej formie:

„Bez jakiegokolwiek upoważnienia ze strony mecenasa Lewickiego pytałam we wrześniu 1908 r. Szczepańskiego czy sprawy swej osobistej nie możnaby zakończyć drogą wzajemnych przeproszeń i deklaracyi. Nawet słowo wzajemnych było już odstępstwem od prawdy i moich przekonań na rzecz zdawkowej uprzejmości towarzyskiej. Nie znam bowiem sprawy, o którą chodzi, znam natomiast dobrze mecenasa Lewickiego“.

W deklaracyi powyższej uderzają dwie rzeczy: kategoryczność zaprzeczenia i prawie hołd oddany Lewickiemu, jako obrońcy i człowiekowi.

Borowska twierdzi obecnie, że deklaracya była fabrykatem, Lewicki chciał interwencyi, prosił o nią i skłonił Borowską do niej. Borowska, w chwili gdy wystawiała deklaracyę, nie uważała Lewickiego za bezinteresownego i oddanego obrońcę, przeciwnie zarzucała mu podstęp i zdradę w decydującym momencie procesu, na rozprawie głównej. Wreszcie cały fałsz ten — oświadcza Borowska — nie był dziełem dobrej woli, lecz aktem wymuszenia ze strony Lewickiego.

Że deklaracya jest fabrykatem, wynikałoby z akcyi, która ją poprzedzała. Miał być list Lewickiego do Borowskiej z dyrektywą, jak ułożyć oświadczenie, był układany brulion i było jego przesyłanie Lewickiemu do poprawek.

Że Borowska nie mówiła także prawdy, pisząc o „zupełnej bezinteresowności“ obrońcy, wynika z kwitów i dokumentów, złożonych w aktach śledztwa, a wskazujących, że Lewckiemu zapłacono tytułem honoraryum w procesie Haecker-Borowska w każdym razie kilkaset koron.

Proces przeciw „Naprzodowi“.

Rozprawę poprzedził o kilka dni przyjazd Borowskiej do Krakowa. Spotkanie było bardzo przyjazne (spędzili razem wieczór), choć zresztą brakło czasu na rzeczy osobiste wobec bliskiego terminu rozprawy. Na samą rozprawę szła Borowska z wiarą, że ma u boku nietylko dzielnego adwokata, ale także i przedewszystkiem osobistego obrońcę i przyjaciela.

Przebiegiem rozprawy uczuła się Borowska rozczarowaną i rozgoryczoną. Zarzucała Lewickiemu, że ją opuścił podstępnie i pozostawił własnej obronie wobec najdrażliwszych zarzutów, że przez rozmyślną bierność dopuścił do roztrząsania spraw i szczegółów drastycznych z jej przeszłości. Pod koniec rozprawy zaczęła Borowska wprost obawiać się, że Lewicki w ostatecznem przemówieniu zdradzi sprawę samą i pod tą obawą miała z nim w ostatnim momencie tuż przed wywodami stron krótką rozmowę na osobności. Treść tej rozmowy nie jest znana. Mężowi powiedziała o niej Borowska, że było to przepraszanie Lewickiego za nieufność, jaką mu w toku rozprawy okazywała.

Rozprawa zakończyła się werdyktem zasądzającym przeciwnika. Borowska uważała ten rezultat za osobisty tryumf Lewickiego jako obrońcy, nie za zwycięstwo sprawy samej, sprawy jej własnej. Uważała się za narzędzie procesowe, którem posłużył się Lewicki dla własnej sławy obrońcy i zarzuty te głośno wypowiadała.

Borowska dała wyraz swemu rozgoryczeniu, wyjeżdżając do Lwowa bez pożegnania się z Lewickim i mimo, że Lewicki nalegał na choćby jednodniową zwłokę w odjeździe.

Kontakt z Lewickim

nie został przecież zerwany. Już w dniu po rozprawie pisze Lewicki do Lwowa list, a odpowiedzią jest list Borowskiej z daty 27 lutego, w którym mowa jest o załatwieniu sprawy deklaracyi w aferze Lewicki Szczepański.

List ten, pisany w całości ręką Borowskiej, ma oficyalny charakter przez podpis ręką dra Borowskiego: „Maryanowie Borowscy“.

List Borowskiej do Lewickiego.

Borowska pozostaje we Lwowie. Z tego czasu znaleziono tylko jeden jej list do Lewickiego z daty 30 marca 1909, pisany na pól oficyalnie, na pół jakby osoby bliskiej, bez intytulacyi, podpisany „łączę wyrazy poważania J. Borowska“.

W liście tym są ustępy:

„Nie pisałam zaś tak długo z różnych powodów. Byłam chora na zapalenie oskrzeli — potem znowu bolały oczy, a raczej bolą jeszcze, a w końcu pytania zawarte w liście Pana były trochę .... bolesne. Łatwiejby było może odpowiedzieć na nie patrząc w dobre oczy Pana — nie mniej i tak, jak jest trzeba.

. . . .

Za „Ster“ dziękuję. Za przyrzeczenie odpowiedzi na dwa moje poprzednie listy również dziękuję serdecznie — choć dzisiaj wielu z tych rzeczy, o których pisałam wtedy, nie ma już we mnie. Widzi Pan Mecenas „wróciłam do równowagi“ i .... mebluję głowę na nowo, mając zamiar kiedyś po najdłuższem życiu skończyć to „co się tak pięknie zaczęło“. Więc wyjąwszy jakich trzech czterech dni, gdy gorączkowałam, uczę się teraz 8—10 godzin dziennie, a uczę się dużo i dość łatwo.

Mam dziwną prośbę do Pana Mecenasa. Oto jeżeli nie zniszczył tych dwu ostatnich listów, niech mi je zwróci. Co do innych nie wątpię, że nie istnieją, pamiętna słów Pana, że należy niszczyć listy po przeczytaniu, — w każdym razie miłoby mi było, gdyby mi Pan wyraźnie napisał, że zniszczył je wszystkie, a o treści ...... zapomniał.

Te zaś ostatnie mieć bym chciała. Proszę mi napisać o sobie wiele, bardzo wiele, a przedewszystkiem ..... rychło“.

Poza tem jest mowa o rezultacie wywiadów co do przeszłości Bakaja i pytanie o aferę ze Szczepańskim.

List ten znaleziono w biurku urzędowem Lewickiego w pokoju biurowym.

Istnieje również jeden tylko

list Lewickiego do Borowskiej

z tego czasu, z daty Kraków 14 kwietnia 1909. List ten bez intytulacyi zaczyna się:

„Ten ostatni był miły i cichy, jak wieczory jesienne bywają wtedy, gdy milkną burze w koło nas i w nas samych ...... Kilka wierszy a powiedziane więcej, niżby mi się należało ......“

i mieści taki ustęp:

„Chciałbym nieraz bardzo a bardzo ..... siąść gdzieć w kącie jak podczas owych ciężkich dni, milczeć albo i drwić z ludzi i siebie albo się oburzać ..... ale w świadomości, że się jest bez przymusu codziennego zła — razem .....“

a dalej wzmiankę:

„Przypomniałem sobie, że w jednym z listów było podziękowanie za przysłanie „Steru“. Otóż ja go nie posłałem“.

potem kilka słów o biurze i zapytanie o Bakaja, — zakończenia zupełnie brak, jest tylko sam podpis imienia.

Powrót Borowskiej do Krakowa.

26 kwietnia przybywa do Krakowa z zamiarem pozostania do końca semestru Borowska i zdania reszty egzaminów.

Śledztwo rozporządza za małym materyałem, aby zdać sobie sprawę dokładnie ze stanu psychicznego Borowskiej z czasu, gdy była we Lwowie. Przypuszczać można, że to co uważała za minione i zapomniane, takiem w istocie nie było, lecz na razie może spoczywało uśpione w niej, aby obudzić się na nowo z chwilą przyjazdu do Krakowa.

Lewicki o przyjeździe Borowskiej wiedział, a nie jest wykluczone, że był o nim uprzedzony listem jej. Borowska zaraz po przyjeździe zgłosiła się u Lewickiego i zostawiła swój adres: Hotel Victoria, II. p., Nr. 34.

Dnia 20 maja odwiedziła go w domu wraz ze swym znajomym Henrykiem Mianowskim i we trójkę jedli obiad w hotelu Pollera.

Lewicki z przyjazdem Borowskiej godził się jako z koniecznością, lecz ani sam się nie zbliżał, ani zbliżenia nie ułatwiał. Był tego powód, a raczej dwa powody: zmieniona sytuacya Borowskiej w Krakowie po procesie lutowym i względy natury czysto osobistej.

Lewicki znał od lat kilku

Irenę hr. Tyszkiewiczową,

od września 1908 był jej doradcą prawnym i częstym gościem w domu jej i jej matki Natalii Grzesiewiczowej. W czasie przyjazdu Borowskiej do Krakowa, hr. Tyszkiewiczowa uważała się już za narzeczoną Lewickiego.

Rezerwa Lewickiego była wśród tych warunków całkiem zrozumiała. Borowska spostrzegła zmianę w usposobieniu Lewickiego w początkach i musiała być o tem mowa między nią a Lewickim, skoro Lewicki już w pierwszej połowie maja uważa za potrzebne usprawiedliwiać fakt, że nie odwiedza Borowskiej w jej mieszkaniu w hotelu Victoria i tłómaczy rzecz obawą komentarzy, któreby odwiedziny jego w tych warunkach wywołać mogły.

Tłómaczenie to w każdym razie nie załatwiało kwestyi, gdyż pozostawały jeszcze

odwiedziny w domu Lewickiego,

których Lewicki również unikał i przy których okazywał wyraźny chłód i obojętność.

Wytwarzała się niejasność sytuacyi, nieznośna dla natur silnych i zdecydowanych, jaką była Borowska, a zapewne powstawać już zaczęły pierwsze, nieokreślone jeszcze bliżej podejrzenia.

Intenzywna praca do egzaminu, a może i oględność Lewickiego, który właśnie w tym czasie wyjechał do Warszawy i zabawił tam do 12 maja, wstrzymywały na razie proces obudzonej czujności.

Borowska a hr. Tyszkiewiczowa.

Zdanie egzaminu w dniu 11 maja zmieniło położenie rzeczy. Borowska ma teraz czas i swobodniejszy umysł, zaczyna badać. Całymi dniami nie ma jej w domu i widocznie śledzi Lewickiego, gdyż niebawem wie o każdym jego kroku, wie szczegóły jego spotkań, wyjazdów i powrotów. W tym czasie czyni dwukrotne próby, aby wynająć pokój w domu przy ul. Wolskiej 28, gdzie mieszka hr. Tyszkiewiczowa.

Rezultatem tego śledztwa jest przekonanie, że powodem zmiany w usposobieniu dla niej jest kobieta.

Przekonanie utwierdziło się przez fakt, że właśnie w maju spotkania Lewickiego z hr. Tyszkiewiczową były częstsze, a potem codzienne. Z właściwą sobie zdolnością zawiązywania stosunków przyjaźni dla celów realnych, Janina Borowska weszła w zażyłość z osobami z bliższego otoczenia Lewickiego także z jego kancelaryi i dowiedziała się reszty.

Dowiedziała się więc z pewnością, że Lewicki zamyśla zlikwidować swą przeszłość, że chce założyć ognisko domowe, słowem że zanosi się na zmiany stałe.

Odkrycie faktu było przez tkwiącą w nim siłę równocześnie już i samem porównaniem go ze słowami tak niedawnych listów, na które odpowiadała żywym choć powstrzymywanym oddźwiękiem. Zrodziło się uczucie wstydu i upokorzenia.

Raz obudzona myśl rozpoczęła kontrolę przeszłości dalszej, zabiegi o deklaracyę, zachowanie się na rozprawie lutowej, nastroje i nastrajania październikowe. Raz odrzuciwszy fałszywą premissę, która mąciła tak długo jej zdolność sądu, premissę, że Lewickiego uczucia były szczere, Borowska z całej pozostałej reszty zbudować musiała logiczny wniosek streszczający się w jednem pojęciu, że była w rękach Lewickiego rzeczą, rzeczą na rozprawie, rzeczą w aferze ze Szczepańskim, rzeczą w stosunku najbliższym.

Nieprzeparta chęć natychmiastowej, zupełnej rozmowy z Lewickim, chęć stwierdzenia prawdy u źródła, była już tylko konsekwencyą odkrytej prawdy i silnej natury Borowskiej.

Tą samą konsekwencyą był także kategoryczny postulat wycofania z rąk i z otoczenia Lewickiego tego wszystkiego, co mogło stanowić widoczny dokument jej przeszłości, jej upokorzenia.

Takie przynajmniej wnioski wyciągnąć można z ówczesnego zachowania się Borowskiej.

Borowska nachodzi Lewickiego,

żąda zwrotu listów, domaga się rozmowy w cztery oczy. Lewicki nie odmawia z początku wprost, tłómaczy się brakiem czasu, trudnością wyszukania dokumentów. Gdy nalegania stają się natarczywsze, a odwiedziny częstsze i dłuższe, Lewicki ukrywa się w swoim pokoju, lub poprostu ucieka z domu. Gdy spotkanie staje się nieuniknione, Lewicki skraca i przecina je wybuchem, nie miarkując przy tem słów. Gra, której cel rozumieją obie strony dokładnie, trwa.

Przedłużające się zmaganie o rzecz, której istotne znaczenie jest zrozumiałe dla otoczenia, powoduje wyjście Borowskiej z siebie, padają jawne oskarżenia i groźby.

Przed Stefanią Jasińską żali się Borowska, że Lewicki „zdeptał jej dumę, że ją odpycha, że miejsce jej zajęła hr. Tyszkiewiczowa“. Przed Andrzejem Bylickim nazywa Lewickiego człowiekiem, który „złamał jej życie, zdeptał jej dumę“, grozi, że bez czyjejkolwiek interwencyi wydobędzie od Lewickiego listy, a na zapytanie, jak to uczyni wobec systemu Lewickiego niewydawania listów kobietom, powtarza kilkakrotnie: „strzelę mu w łeb“.

Nawet wobec obcej kobiety, którą spotyka na schodach mieszkania Lewickiego, i o której wie tylko tyle, że ma do Lewickiego interes biurowy, nie powstrzymuje się od gróźb i skarg: mówi, że ją Lewicki kochał, lecz teraz porzuca dla innej, że

Lewicki musi z jej ręki zginąć.

Jak należy osądzać te groźby? Zapewne w znacznej mierze jako oddźwięk rodzących się zamysłów, które nie są jeszcze postanowieniem, w części może jako groźby w właściwem słowa znaczeniu, tj. jako apel, który miał dojść uszu Lewickiego i zmusić go do rozmowy z Borowską.

W ten sposób zdaje się należy tłómaczyć i ów

epizod ze złamaniem obojczyka,

który znamy z relacyi świadka Henryka Mianowskiego. Inżynier Mianowski był wspólnym znajomym obojga Borowskich jeszcze z czasu pobytu we Lwowie, i w tym charakterze odwiedzał często Borowską, gdy na wiosnę b. r. przyjechała do Krakowa. Tak samo odwiedził ją wieczorem któregoś dnia w drugiej połowie maja. Zastawszy Borowską w znacznem podnieceniu i zapłakaną, co jak stwierdza, zdarzało się jej w tym czasie często, starał się rozerwać ją żartobliwą rozmową. Kiedy koło 9 tej zaczął żegnać się, Borowska popadła w gwałtowny płacz i prosiła, aby został jeszcze, gdyż jest to prawdopodobnie już ostatnie widzenie się z nią. Dodała przytem, że ma do niego wielką prośbę, którą on koniecznie spełnić musi. Mówiąc to, otworzyła kufer i wśród płaczu i jęków poczęła wyrzucać na pokój mnóstwo listów, wskazując zwłaszcza na jeden i prosząc o odczytanie.

Mianowski rzucił przelotnie okiem i zapamiętał urywek dwóch listów. W jednym było zdanie: „Najdroższa! Przyjdź, będziemy sami“, czy też „szczęśliwi“, w drugim zwrot: „Zrobiłaś wyłom w mojem bytowaniu“.

Borowska wyrzuciła wkońcu i fotografię Lewickiego i prosiła H. Mianowskiego, aby wszystko to oddał: „jemu“ i aby od Lewickiego zażądał zwrotu jej listów, gdyż ona „z nim już więcej widzieć się nie będzie“.

Domyślając się, że Borowska myśli o samobójstwie, inżynier Mianowski prosił o oddanie rewolweru, na co się zgodziła Borowska, mówiąc, że „ma co innego“. Aby zapobiedz katastrofie i łączenia z nią swego nazwiska, inżynier Mianowski zażądał od Borowskiej przyrzeczenia, że przez noc tę nic sobie złego nie zrobi i wyszedł.

Nazajutrz wieczorem powiedziano mu w hotelu, że Borowska o godzinie 2 w nocy złamała obojczyk.

Fakt, że obojczyk był złamany, potwierdza lekarz dr Josse. Borowska tłómaczyła fakt upadkiem z krzesła, gdy zasnęła znużona, co zdaniem dra Jossego nie sprzeciwia się doświadczeniu lekarskiemu.

Czy całe to zajście, wyjawienie korespondencyi, zapowiedź samobójstwa nie działo się, jeśli nie z zamiarem, to z nadzieją, że fakt dojdzie do wiadomości Lewickiego i skłoni go do rozmowy z Borowską?

Zaostrzenie się stosunku.

Jest znamienne, że w tym samym mniej więcej czasie Borowska przynosi do kancelaryi Lewickiego cały plik jego listów, mówi o tem manipulantce kancelaryjnej Stefanii

Jasińskiej i odczytuje z jednego listu ustęp, którego wspomnienie mogło być dla Lewickiego w obecnych jego stosunkach najmniej pożądane: o smutkach, o osamotnieniu.

Wreszcie jest to czas, kiedy Borowska przy sposobności jednego z zajść z Lewickim wyjawia mu, że tajemnicę deklaracyi zdradziła przed Andrzejem Bylickim.

Fakt zdradzenia tajemnicy zaszedł rzeczywiście w maju b. r. Nie uważając rzeczy za pewnik, trudno jednak nie wyrazić przypuszczenia, że był w tem wszystkiem pewien system, chęć podrażnienia i zaniepokojenia Lewickiego, zamiar wyprowadzenia go z obronnej rezerwy, która dla Borowskiej stawać się musiała z każdym dniem nieznośniejszą.

Rezultat tych zabiegów w każdym razie zawiódł. Lewicki do rozmowy nie dopuszczał, do spotkań z nią zaczął brać świadków i **wychodzić do niej uzbrojony w browning.**

Ostatnie listy do męża.

Ten stan rzeczy musiał sprowadzić chwilowe wyczerpanie Borowskiej, zwłaszcza i warunki zewnętrzne, wśród których żyła, nie mogły dodać jej siły. Jest w ciągłej trosce materyalnej, doznaje przykrości w zetknięciu z kolegami uniwersyteckimi, zapewne i zresztą odczuwa w otoczeniu zmianę swej sytuacyi jako rezultat rozprawy lutowej.

Oto wyjątek z jej ówczesnych listów do męża:

„Mnie źle jest. Za mało jestem gruboskórna, a tyle jest rzeczy, które bolą. Ostrzegano mnie, bym była przygotowana na wiele przykrości, ale to, co przeżywam, jest więcej niż wiele". (List z daty 26 kwietnia 1909).

„Pisz do mnie dużo dobrych rzeczy, bo biedna jestem. Codzień dziesiątki przykrości, trudności i upokorzeń". (List z daty 15 maja 1909).

Wśród tych warunków czynne wystąpienia Borowskiej na razie ustają, ona sama zdaje się wracać więcej do toku codziennych myśli, nauki.

Po długiej przerwie pisze do męża w liście z dnia 28 maja:

„Nuśku mój najdroższy! Pisz — wiesz przecie, że jestem bardzo biedna — więc ja Ci powiem. Chciałabym Cię widzieć, no ale to pewno niemożliwe, a chciałabym tak bardzo. Pewno dostałeś list od Henia i o moim złamanym obojczyku wiesz, — że się męczę, pewno się domyślasz. Tak mnie to wytrąciło z równowagi, jakby miało być ostatnią kroplą. Badać nie mogę, ale czytam dużo. Napisz mi, Nuśku, dużo, dużo, nietylko co się dzieje, ale co myślisz. I o małej napisz, jak to żyje i jaka jest, czy tęskni jeszcze".

Janina Borowska stwarza w sobie siłą woli stan spokoju, rzeczy najbliższe oddala, aby zająć się dalszemi, które są bliżej niej. Pod tym spokojem myśl pracuje, szuka wyjścia z położenia. Następuje znów kilkodniowa przerwa w korespondencyi, stały Borowskiej znak skupienia się.

Rodzący się zamysł mógł być zamysłem samobójstwa, mógł być także powrotem myśli ujawnionej już raz w groźbach przeciw Lewickiemu, — mógł być i jednem i drugiem.

Oto co pisze Borowska do męża pod datą 2 czerwca w ostatnim liście z przed śledztwa:

„Kochany mój serdeczny chłopcze! Dobry był Twój list ostatni — choć jak życie nasze smutny. Dziękuję Ci za pieniądze i za wieści o małej. Twoje obawy, że poza mojem milczeniem coś się kryje — może i mają pewną podstawę... ciężkie przeżyłam dni.

Miałam chwilami wrażenie, że to już jest tym nadmiarem, którego przeżyć nie potrafię".

Mówiąc o braku rzeczy i książek, wraca jeszcze raz do tej myśli:

„A ja nawet nie pisałam, byście przysłali, bo zdawało mi się, że lada dzień sił mi zbraknie i niczego już nie będę potrzebowała".

Ciężkie dni jednak nie były już przeszłością, owszem, sądząc z najbliższych wydarzeń, zaczynały się dopiero.

Awantura między Borowską a Lewickim.

Począwszy od 30 maja spotkania Lewickiego z hr. Tyszkiewiczową są codzienne. Borowska, rzecz prosta, wie o nich, jak wie o każdym kroku Lewickiego, o wspólnych wycieczkach i powrotach, o przyjściach hr. Tyszkiewiczowej, o odwiedzinach Lewickiego.

Lewicki już w najbliższym czasie miał zająć osobne prywatne mieszkanie, oddzielone od biura i na innej ulicy i mówił, że „przez ten alembik nie przeciśnie się Borowska". 6 czerwca miał wyjechać na kilka dni do Wiednia, potem być w ciągłych rozjazdach między Chrzanowem, Sławkowem i Warszawą, — potem wyruszyć miał z hr. Tyszkiewiczową w dłuższą podróż, bezpośrednio potem na Krym, a jesień miał spędzić na Litwie.

Przypomnieć trzeba, że Borowska przybyła do Krakowa tylko na czas dokończenia egzaminów i pobyt jej skończyć się miał w lipcu. Te fakta mówiły same przez się. Borowska. jeśli żywiła jakie zamysły, musiała spieszyć się.

Istotnie Borowska zaczyna dzień po dniu zjawiać się w kancelaryi Lewickiego. Już 30 maja skarży się Lewicki przed hr. Tyszkiewiczową, że Borowska „życie mu zatruwa". Dnia 2 czerwca Borowska bawi dłuższy czas w kancelaryi, lecz ciągle w obecności personalu kancelaryjnego i nie może uzyskać rozmowy na osobności. Próbuje z pewnością spotkać go także na przechadzce, na ulicy, na Błoniach, dokąd zapędza się późną nocą.

Dnia 3 czerwca dochodzi do zajścia, które ma charakter niemal wybuchu. Dnia tego o godzinie 8 rano zjawia się Borowska w mieszkaniu Lewickidgo i, ledwie zapukawszy, natychmiast wchodzi do sypialni, gdzie Lewicki właśnie myje się. Obruszony Lewicki odmawia rozmowy i odprawia ją szorstko. Borowska dobywa jego fotografii, targa ją w jego oczach w drobne kawałki. Następnie wraca do kancelaryi, siada i czeka. Gdy Lewicki nie nadchodzi, wkłada szczątki fotografii do zaklejonej koperty i zostawia Lewickiemu na biurku.

Lewicki opowiadał potem, że kiedy Borowska podarła fotografię, on odezwał się do niej: „niech pani te kawałki położy, gdzie jej wygodniej".

Całe powyższe zajście musiało wzburzyć Borowską, gdyż inżynier Mianowski, odprowadzający ją tegoż dnia wieczorem do hotelu stwierdza, że była zdenerwowana i odczuł w niej wracający żal do Lewickiego i gryzącą zazdrość z powodu jego stosunku z hr. Tyszkiewiczową.

Dnia 30 maja wystosował L. Szczepański list do sądu Ligi z wyjaśnieniem rzeczy i właściwego znaczenia deklaracyi Borowskiej, przytoczył jako źródło swej wiadomości Andrzeja Bylickiego i prosił, aby tego świadka i Borowską przesłuchano ustnie, gdyż, jak oświadczył, obawia się steroryzowania świadków przez Lewickiego. Oświadczył również gotowość własnej konfrontacyi ze świadkami.

Dnia 3 czerwca po południu A. Bylicki zawiadomił Lewickiego telefonicznie o tym fakcie, dodał, że przesłuchanie świadków rozpocznie się 7 czerwca i wezwał go, aby się zgłosił do niego na stacyi Towarzystwa ratunkowego, gdzie A. Bylicki pełnił dyżur od południa dnia 3 czerwca do południa dnia 4 czerwca.

Lewicki odtelefonował, że choćby w nocy zgłosi się. Tymczasem Lewicki nie zgłosił się ani w nocy ani potem i Bylicki już wogóle żywym go nie widział.

W dzień przed morderstwem.

Dnia 4 czerwca o godzinie 4 po południu zjawiła się w biurze Lewickiego Janina Borowska, milcząca i skupiona tak, że to zwróciło powszechną uwagę.

Lewicki przywitał ją zimno, lecz przywitał. Borowska usiadła na stołku pod gabinetem Lewickiego i tam zostawili ją opuszczający biuro po godzinie 5 koncypient dr Dąbrowski i manipulantka biura Stefania Jasińska.

Lewicki załatwiał po kolei wszystkich klientów, z ostatnim Maryanem Dąbrowskim wyszedł z biura około godziny pół do szóstej. Przedtem wyszedł jeszcze do Borowskiej i rozmawiał z nią przez kilka minut.

Tej samej nocy znaleziono Lewickiego w jego sypialni z przestrzeloną skronią a przy nim Borowską.

Te fakta tłómaczą same

historyę ostatniej doby.

Lewicki postanowił na własną rękę załatwić kwestyę deklaracyi i użyć do tego raz jeszcze Janiny Borowskiej. W tym celu widział się z nią lub w inny sposób prosił o przybycie nazajutrz do biura. Liczył na swój wpływ i urok, nie wiedział, że Borowska wie już wszystko i że on sam przestał być dla niej Lewickim z września 1908 i z kwietnia 1909.

Ceną żądanej przysługi miało być spotkanie i rozmowa, sam na sam bez przeszkód i ograniczeń, rzecz, na której od tylu dni skupiały się wszystkie myśli Borowskiej.

Borowska poddawała się świadomie, przyjmowała rolę narzędzia.

Spotkanie nastąpiło w nocy i Lewicki był rzeczą w rękach Borowskiej, jeszcze nim stał się przez nią fakt zabicia.

Zabicie poprzedziła zapewne rozmowa, której treść zawarta jest w brulionie listu, znalezionego w szczątkach w sypialni Lewickiego.

Podarty list.

Borowska wyjaśnia, że list pisany był w jednym z ostatnich dni, gdy napróżno prosiła o rozmowę i został potargany w chwili, gdy nadszedł Lewicki.

Oto treść listu:

„Myślę, ze jest w Panu coś z uczciwego człowieka. Więc odwołuję się do tego. Dlaczego mnie Pan męczy i ośmiesza. Ten kawał w sobotę był zupełnie zbyteczny. Może to pochlebne dla Pana, gdy wszyscy wiedzą i widzą, że nie mogę uzyskać posłuchania, o które mi tak chodzi — ale naprawdę myślę, że to nieuczciwe. I tak, co mogłoby być pochlebnem dla Pana, odpada, bo chyba dziś Pan wie, że nie kocham i kochać nie mogę — a i o tem trzeba wiedzieć, że nie kochałam — bo Pana nie kochałam. Przyszedł Pan w obcej, nie swojej postaci — ubrał się w togę i frazesy i zabrał miłość moją. Przyszedł Pan jak ktoś biedny, niedoceniony, a taki piękny. Gdy mówiliśmy o żonie Pana, gdy pojąć nie mogłam, by ktoś, komu danem było być z Panem dzień po dniu, godzina po godzinie, nazywać Cię najbliższym z ludzi, ukochanym swoim, mógł Pana odejść, — nie powiedział mi Pan, że sprzykrzywszy się została wygnaną, ale powiedział: „cóż, nie znalazła we mnie niczego dla siebie". Więc we mnie myśl — „skrzywdzony", „niedoceniony", „biedny", a co za tem idzie, tembardziej kochany przezemnie i bliski.

A owa chwila tam u mnie w rogu kanapki, gdy mówiliśmy o dziecku. Nawet i pod tym względem kłamstwo świadome, potworne — bo przecie znał siebie — Pan mecenas.

„Tak, dziecko — moje dziecko i twoje, mniejsza o to, czy przy mnie byłoby, czy przy tobie". Przypominam te słowa Panu, by zaznaczyć, że rozmowy te i myśli były we mnie wcześnie, wtedy, kiedy czas było cofnąć się — by przypomnieć świadome kłamstwa Pana i powiedzieć, że to wszystko oszustwem było takiem, jak każde inne, zabraniem czegoś, co Panu byłoby się bez oszustwa nie dostało — że zatem każde moje słowo, — każde słowo mego listu nie do Pana jest zwrócone — i że odnoszenie mojej miłości dawnej do swojej osoby, zatrzymywanie moich listów choćby — jest nieuczciwe.

Myślę, że zrozumie Pan Mecenas. Cieszę się, dowiedziawszy się, że jest Pan mecenas wesoły, zamożny, kochany — słowem szczęśliwy. Cieszę się i życzę dalszego powodzenia. A jeśli kiedy znów przez oszustwo lub fatalną pomyłkę spotka Pan na swojej drodze stworzenie jak ja i jego uczucia — życzę, by je Pan zawsze tak zdeptał, jak moje...

Życzę sobie mieć moje listy z powrotem. Jeżeli Pan chce, mogę załatwić to przez męża lub innego uczciwego człowieka, sądzę jednak, że moje upokorzenie dość duże i dość już świadków".

List ten, zlepiony ze szczątków, okazał sędzia śledczy Borowskiej, co uczyniło na niej wielkie wrażenie.

Oto fakta świadczące, że

Lewicki został zabity.

Naodwrót brak jakichbądź danych do przypuszczenia, aby Lewicki myślał o samobójstwie, aby wogóle był dla tej myśli dostępny.

Położenie materyalne Lewickiego było właśnie wtenczas zupełnie dobre, położenie jako obrońcy i adwokata, zwłaszcza po rozprawie lutowej, w pełnym rozkwicie. Lewicki myśli o kupnie dóbr ziemskich, czyni starania o rozwiązanie małżeństwa, w którem żyje dotąd w legalnej separacyi i zamierza założyć na nowo ognisko domowe.

Z usposobienia żywy i skłonny brał życie głównie z jego przyjemnej strony, nie poddawał się przeciwnościom i twierdził, że tych kwestyj nie należy brać zbyt tragicznie.

Życie cenił, a jak stwierdza świadek hr. Tyszkiewiczowa, przytaczająca epizod zadławienia ością ryby, bał się o nie.

Gdy hr. Tyszkiewiczowa opowiadała mu o pewnym młodym człowieku, który z powodu kart zastrzelił się, Lewicki oświadczył, „że był to głupi człowiek i że on nigdy by w ten sposób nie dawał ze siebie widowiska gawiedzi".

Ostatni wieczór.

Także w ostatnim dniu przed śmiercią zachowanie Lewickiego było zupełnie normalne, wskazywało na swobodę myśli i naturalny humor. Z Maryanem Dąbrowskim omawia plan jutrzejszej kampanii na rozprawie przed przysięgłymi, gdzie miał wystąpić jako obrońca, rozdaje osobom role i cieszy się naprzód z sensacyi procesu.

W domu hr. Tyszkiewiczowej snuje plany na najbliższą przyszłość, mówi o kupnie automobilu, urządzeniu nowego mieszkania, zaprasza hr. Tyszkiewiczową na jutrzejszą rozprawę, żartuje z dziećmi i obiecuje im przybycie nazajutrz. Żegna się o godzinie $10^1/_2$ w najnormalniejszem usposobieniu. W kwadrans potem rozmawia swobodnie z drem Stanisławem Kwiatkowskim, omawia z nim wspólną wycieczkę do Wiednia na niedzielę, tj. na pojutrze, zapowiada, że w tej kwestyi zatelefonuje do niego jutro t. j. w sobotę po południu i już około godziny 11 w nocy odchodzi w swobodnem i wesołem usposobieniu.

W kilka godzin potem już nie żyje.

Janina Borowska twierdzi, że Lewicki zabił się sam, aby jej udowodnić istnienie uczucia, które ona podawała w wątpliwość. Jest to błąd w rozumowaniu tak obcy logicznej konstrukcyi umysłu Borowskiej, że wytłómaczyć go można tylko jej stanowiskiem procesowem osoby, której bronić się wolno i która bronić się chce. Rozumne wnioski mówią przeciwko niej.

Jeśli u Lewickiego było uczucie, a spostrzegł, że pozorami czegoś innego skrzywdził Borowską, to prostem następstwem takiego poznania błędu byłoby chyba chcieć żyć i życiem udowodnić Borowskiej prawdę.

Jeśliby Lewicki udowodnił Borowskiej tę prawdę przez sam pospieszny akt samobójstwa, to nie zgadza się ze zwykłymi względami uczuć, na które powołuje się Borowska, aby o takim zmarłym mówić tak, jak to Borowska czyni w śledztwie.

Borowska straciła granicę między tem, co myśli i wie o sprawie realnie, a tem, o czem przekonać chce; i ulegając instynktowi usprawiedliwienia się z motywów czynu, w rzeczywistości powtarza o zmarłym te wszystkie zarzuty, które wypowiedziała w ostatnim liście.

W istnienie tych motywów wierzy oskarżenie i właśnie na ich podstawie twierdzi, że Lewicki nie popełnił samobójstwa, lecz że w ostatecznym rezultacie stosunku stał się dla Borowskiej rzeczą i został usunięty.

Jak Borowska dostała się do mieszkania Lewickiego?

Wobec tych faktów obojętnem jest, czy do mieszkania przy ul. Sławkowskiej 28 weszli Borowska i Lewicki razem, czy też była już tam Borowska, gdy wrócił Lewicki, i czy Lewicki był jej obecnością zaskoczony, czy nie. Gdy jednak Borowska zdaje się przykładać do tej kwestyi wagę, a czyni to może nietylko ze względów osobistszej natury, lecz także dla swej obrony, z obowiązku oskarżenia należy i ten szczegół wyświetlić. Wystarczy tu wskazać na fakta.

Lewicki opuściwszy Maryana Dąbrowskiego przeszedł z Borowską do przedpokoju, a sądząc po krokach przypuszcza Dąbrowski, że weszli oboje do kuchni. Nie słychać było otwieranych drzwi ani wtenczas, ani potem, dlatego M. Dąbrowski opuszczając z Lewickim mieszkanie około godziny 5 i pół, był pod wrażeniem, że Borowska została w mieszkaniu.

Stefania Jasińska, opuszczając biuro, umówiła z Borowską spotkanie na ulicy Niecałej o godz. $6^1/_2$, zmieniwszy potem czas wróciła do biura, aby uprzedzić o tem Borowską. Znalazła drzwi gabinetu zamknięte z obu stron, w biurze nie znalazła nikogo.

Było wtedy około trzy kwadranse na szóstą. Stwierdza Maryan Dąbrowski, że przechadzka jego z Lewickim na błonia po wyjściu z biura nie trwała dłużej jak do trzy kwadranse na szóstą, poczem Lewicki odprowadziwszy go do kawiarni Bisanza, sam pospieszył do swego domu, aby przebrać się, i wrócił przebrany w jaki kwadrans potem.

Józef Pławiński, zastępca fabryki krośnieńskiej płócien ze Lwowa, miał w tym dniu interes kancelaryjny do Lewickiego i zjawił się w jego biurze około godziny 7 wieczór. Wchodząc do przedpokoju zobaczył w ciemnym kącie siedzącą jakąś postać niewieścią, ubraną czarno, pochyloną. Rysów jej właśnie z powodu tego jej pochylenia się nie zauważył. Pławiński przeszedł przez pokój kancelaryjny do gabinetu i tam rozmawiał z Lewickim co najwyżej 2 minuty, gdyż Lewicki był na wychodnem i spieszył się. Wyszli drzwiami wprost na schody i skierowali się w planty koło kawiarni Bisanza — po krótkiej rozmowie po drodze rozstali się.

Lewicki zabawił z Maryanem Dąbrowskim w kawiarni Bisanza do trzy kwadranse na dziewiątą, poczem poszli obaj w ulicę Krupniczą i pod Dolnymi Młynami rozstali się. M Dąbrowski skierował się w ulicę Rajską, Lewicki ulicą Garncarską podążył na Wolską l. 28 do domu hr. Tyszkiewiczowej. Tam zabawił do godziny 10 i pół, którą to godzinę zapamiętała dobrze stróżka domu Urszula Berke, gdyż wychodząc otwierać bramę spojrzała na zegar.

W kilka minut po godzinie 10 i pół widział Lewickiego dr Vorzimmer, siedzący przed kawiarnią Bisanza. Lewicki mijał kawiarnię, dążąc ulicą Dunajewskiego w stronę hotelu Krakowskiego.

W przejściu przez planty między ul. Dunajewskiego a placem Szczepańskim spotkał Lewickiego dr Stanisław Kwiatkowski, który mówi, że było to między godziną 10 a 11. Po dziesięciominutowej rozmowie rozstali się: dr Kwiatkowski podążył plantami

ku ulicy Sławkowskiej, Lewicki zaś w inną stronę.

Tegoż dnia, zatem w piątek 4 czerwca, wieczorem koło godziny 10 pukał i dobijał się do mieszkania Lewickiego A. Bylicki, po próżnem oczekiwaniu Lewickiego na stacyi Towarzystwa ratunkowego. Widząc przez matowe szyby drzwi światło dochodzące z kuchni, pewny był, że Lewicki jest w domu i dlatego zaszedł jeszcze od ganku. Story sypialni były zapuszczone, a z pod nich dochodziło światło.

Wobec tych faktów trudno uwierzyć twierdzeniu Borowskiej, że umówiła z Lewickim czas i miejsce spotkania na godzinę 10 wieczór pod „Sokołem", że o tej porze istotnie spotkali się oboje, że następnie podążyli ulicą Wolską aż do plant, tu rozstali się, zeszli znów pod domem l. 28 przy ulicy Sławkowskiej i do mieszkania razem weszli.

Spalenie listów.

Borowska twierdzi, że po wejściu do mieszkania Lewicki wyszukał i wręczył jej wszystkie jej listy, że ona nawzajem oddała mu wszystkie listy jego, które w tym celu ze sobą przyniosła. Następnie umyśliwszy zniszczyć wszelki ślad stosunku, listy te wspólnie spalili. — W takim razie dziwnem jest, że zostały w mieszkaniu Janiny Borowskiej trzy listy Lewickiego właśnie z miesiąca września 1908 r., że między zwróconymi Borowskiej ze spalonymi zaraz listami jej nie znalazł się także list z daty Lwów dnia 24 grudnia 1908, którego wysłania tak bardzo żałowała.

Nieład wielki, spostrzeżony rankiem dnia 5 czerwca w szafce nocnej, gdzie Lewicki złożoną miał mieć korespondencyę, wyrwane w pośpiechu kartki z albumu, które przecież nadawały się przedewszystkiem do spalenia, jeśli chodziło o zatarcie śladów przeszłości, to wszystko wskazywałoby, że już po ubezwładnieniu Lewickiego czynione były poszukiwania za listami i dokumentami, które mogły mieć dla Borowskiej znaczenie, a których Lewicki, zdaje się, mimo wszystko nie wydał.

Znamiennym jest tu fakt, że z gabinetu Lewickiego zniknęły papiery sprawy Borowska-Haecker, że zniknęła fotografia hr. Tyszkiewiczowej, stojąca na szafce nocnej w sypialni Lewickiego, że wreszcie zniknęła także z pianina dużego formatu fotografia Lewickiego, przeznaczona dla hr. Tyszkiewiczowej.

Borowska twierdzi, że śmierć Lewickiego poprzedziła długa rozmowa, z której Lewicki dowiedział się, co sądzi Borowska o jego życiu, postępkach i charakterze, dowiedział się także, że Borowska postanowiła skończyć rzecz samobójstwem. Odpowiedzią na to miał być niespodziewany strzał Lewickiego we własną skroń i jego słowa: „a więc jednak nie błazeństwo". Potem miało być jeszcze wspólne siedzenie, rozmowa przyjazna i prośba Lewickiego o popalenie niektórych listów.

Na nieprawdopodobieństwo takiej sytuacyi wskazano już w pierwszych ustępach aktu oskarżenia. Obecnie wspomnieć tylko trzeba o owej prośbie Lewickiego, aby popalono jakieś listy. Jakie? Wszak wszystkie były już popalone, przynajmniej te, które były dokumentem minionego stosunku. O nich wszystkich wiedziała Janina Borowska i pierwsza nie dopuściłaby do tego, aby brakło którego z nich, miała je — jak mówi — wszystkie w ręku i wszystkie zostały następnie za wspólną zgodą spalone. Wytłómaczenie tego niespodziewanego życzenia Lewickiego w ustach Borowskiej jest dość jasne, wobec faktu, że istotnie nie wszystkie listy zostały przez Borowską usunięte. Wiedziała o tem Borowska — fakt ten nie zgadzał się z tem wszystkiem, co mówiła o ostatnich chwilach nocy z dnia 4 na 5 czerwca i aby fakt ten dostroić do hipotezy o ekspijacyjnem samobójstwie Lewickiego, zmyśliła owo ostatnie jego życzenie.

Tem się tłómaczy także ów niespodziewany wykrzyknik w wozie ratunkowym, gdy transportowano Lewickiego do szpitala, i gdy Borowska bez żadnego pytania ze strony Kuryluka odezwała się: „ach, głupstwo się stało, że nie popaliłam listów, o które mnie prosił".

Ten wykrzyknik stoi całkiem na równi z uprzedzeniem komisarza Rotschka, że znajdzie w mieszkaniu potłuczone szkło i spalone listy.

Przygotowania Borowskiej.

W mieszkaniu Borowskiej znaleziono złożone na miejscu widocznem: list do pani Bujwidowej z prośbą o przygarnięcie dziecka i list, a raczej jedno zdanie do męża, zawiadamiające go o tem, obok flaszeczka z morfiną i dołączona prośba, aby zaniechano sekcyi, gdyż morfina tłómaczy rzecz dostatecznie. Listy były w kopertach z samym adresem imienia i nazwiska osób, dla których były przeznaczone.

Czy Janina Borowska planowała swoją śmierć po powrocie od Lewickiego, czy też przygotowała swoją obronę na przyszłość, nie wiedząc jak wypadnie spotkanie z Lewickim?

W kubełku wody obok umywalni w sypialni Lewickiego odnaleziono przy wizyi lokalnej szczątki listu do męża razem z szczątkami koperty z pełnym adresem: Dr Maryan Borowski, Lwów, Zamojskiego 8.

Papier użyty do listu jest papierem kancelaryjnym takim samym, jak papier listu, a raczej brulion listu do Lewickiego. List pisany ołówkiem chemicznym, charakter pisma jest kursywą, zwykłą u Borowskiej w brulionach jej listów i notatek.

Treść listu jest pożegnaniem i prośbą o przebaczenie, zawiera taki ustęp:

„Daruj jeszcze i to... tak lepiej będzie dla wszystkich — dla małej i dla serca Twego i dumy Twojej, no a myślę, że i dla Twego życia".

Czy Janina Borowska napisała ten list po spełnionym akcie morderstwa, gdy zamierzała opuścić mieszkanie, wrócić do hotelu i skończyć, a list wrzucić po drodze — tymczasem widok ginącego życia wzbudził w niej może instynkt samozachowawczy i wtedy list podarła, a rewolwer zachowała jako ostatnią ucieczkę dla siebie, gdyby Lewicki odzyskał przytomność i zaczął zeznawać?

Co do szczegółów może tu zachodzi wątpliwość, natomiast warunki ostatniej chwili, pośpiech w jakim pisany był list, związanie w jedną całość względu na interes osób najbliższych z względem na dumę jednej z tych osób, wskazywałyby wymownie, że chodzi tu o postanowioną śmierć Lewickiego.

Poszlaki.

Reszta szczegółów znana jest ze wstępu oskarżenia. Skrwawiony w środku koc i spokojne zachowanie się psa wskazywałyby na to, że Lewicki w pierwszych chwilach drgań i jęków, gdy runął na ziemię, przykryty był może kocem cały.

Brak krwi na ciele Lewickiego, a wytarta plama krwi na podłodze, układanie następne poduszki i nagłownika — wszystko wzbudzać by mogło podejrzenie, że czynione były w początku wysiłki, aby rzeczy nadać pozór samobójstwa.

Dokonane próby strzałów i orzeczenia znawców, że położenie łuski naboju odpowiada strzałowi danemu w skroń człowieka leżącego na wznak i nieco ku ścianie zwróconego, uzasadniają wniosek, że strzał był dany we śnie.

Wnioski.

Wyczerpujące śledztwo dostarczyło obfitego materyału do charakterystyki obojga ludzi, których stosunkiem przyszło się zająć oskarżeniu. Pobocznieszych szczegółów przeszłości Lewickiego dotknięto w tej mierze, jak wciągnięte zostały w obręb faktów, na które odwoływała się Janina Borowska i z których czerpać chciała dowody swej niewinności.

Materyał śledczy, którego niepoślednią część stanowi korespondencya, złożona przez dra Maryana Borowskiego bez wezwania i dobrowolnie, pozwala również na bliższą charakterystykę osoby i przeszłości Janiny Borowskiej.

Rzeczy tej jednak nie uważa oskarżenie za istotną i nią się nie zajmuje.

Janina Borowska popadła przez stosunek z Lewickim w konflikt z zasadami porządku moralnego, wśród którego żyła i do którego stosować się była obowiązana.

Przez naturalny rozwój stosunku popadła w konflikt z Lewickim i rozwiązała go, jako indywidualnie silniejsza, przez samosądne usunięcie Lewickiego.

Przez to popada w konflikt z prawem. Wyjście, które obrała z położenia sprowadzonego także przez winę, nie było dla niej jedynem, było aktem wolnego wyboru: i to jest prawną podstawą jej odpowiedzialności.

* * *

Podczas czytania aktu oskarżenia Borowska zaczęła płakać i wsuwając ręką chusteczkę pod welon, wycierała oczy i nos. Potem znowu się uspokoiła i siedziała z głową wspartą na dłoni, lub też przechylona w tył i wygodnie rozparta w fotelu.

Czytanie aktu oskarżenia przez protokolanta trwało godzinę i kwadrans.

Przesłuchanie Borowskiej.

Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiada Borowska cichym głosem:

— Nie.

Przewodniczący daje Borowskiej do wyboru, żeby albo odpowiadała na pytania, albo opowiadała sama, co ma do powiedzenia na swoją obronę.

Borowska (podniesionym głosem): Obrona to nie jest, bo ja się nie mam przed czem bronić!

Przewodniczący: O jest się przed czem bronić! bo pani jest oskarżona o zbrodnię skrytobójczego morderstwa!

Może pani mówić lub nie mówić, ale to, co pani ma do powiedzenia, to jest tylko obroną, tu jest sąd, tu nie można się bawić w takie rzeczy!

Borowska: Czy to, co mam do powiedzenia, przekona kogoś, czy nie, jest mi obojętne i choćby przekonało jednego na tysiące, to mi wystarczy.

Przew.: No, to pani wystarczy... Więc chce pani mówić?

Borowska odwraca się do dra Szalaya.

Przew.: Tak nie można! Naradzać się z p. obrońcą, co pani ma mówić, nie wolno.

Dr Szalay: Pani tylko siły zbiera.

Przew.: Mogę zrobić przerwę, jeżeli pani nie ma sił.

Borowska: Poznałam Lewickiego w czerwcu 1908 r. z okazyi procesu z Haeckerem.

Przew.: Proszę mówić głośniej.

Borowska: Głośniej nie mogę mówić.

Przew.: Przed chwilą pani głośniej mówiła, nawet z energią!

A więc poznała pani Lewickiego z okazyi procesu, mającego się wytoczyć Emilowi Haeckerowi.

Borowska: Lewicki zajął się tym procesem bardzo gorliwie. Wówczas jeszcze nie przeczuwałam, czem się ta sprawa z Haeckerem stanie w mojem życiu; bojkot mojej osoby na uniwersytecie uważałam za chwilowy; nie przywiązywałam do tej sprawy wagi, nie rozumiałam jej ważności. Pierwsze słowa, jakie wyrzekłam do kolegów, gdy mi pokazali „Naprzód", były: „a moje rygorozum?"... Rygorozum nie zdałam — i wtedy już zaczęłam pojmować doniosłość sprawy z Haeckerem.

Przew.: Może panowie nie wiecie, co to był za proces. Haecker, współpracownik „Naprzodu", zamieścił artykuł, że Borowska jest agentką ochrany rosyjskiej. Borowska wytoczyła mu proces, który jej prowadził nieboszczyk Lewicki.

Borowska: Później wyjechałam na wakacye. Lewicki pisywał do mnie, ale nie zwracałam na to uwagi. Dopiero w jesieni, gdy wyznaczono rozprawę, wtedy przyjechałam i spędzałam z nim bardzo wiele czasu. Poznałam go — a przytem zaszły w mojem życiu... wówczas mianowicie podał Haecker świadków do przesłuchania przez rekwizycyę, rozprawa została odroczona; wówczas zrozumiałam ważność sprawy i z każdym dniem ciężej żyć mi było. Lewicki starał się przyspieszyć sprawę i to zbliżyło nas z sobą.

Przew.: Czy pani od początku ufała w Lewickiego?

Borowska: Nie. Jest nawet ślad tego w liście do męża. Dochodziły mnie głosy, że Lewicki jest zdolnym obrońcą, ale gdybym mu zapłaciła 20 tysięcy, tobym mogła być pewna mojej sprawy. Dopiero w jesieni, gdy go poznałam bliżej, wyczułam, że mu tem niedowierzaniem krzywdę robię, a on przedstawił sprawę tak, że przez zawiść, zazdroszczący mu powodzenia, robią mu różne zarzuty.

Uwierzyłam mu. Był to człowiek... nie wykształcony... nie umiem tego określić... był bogatą naturą, człowiekiem, którego niedoceniano; sam mówił, że nie ma ani jednego przyjaciela, prócz swojego psa; przytem był człowiekiem o kolosalnej ambicyi, powodzenie jego adwokackie nie zadawalniało w tysiącznej części jego ambicyi; czuł literackie zdolności, a gdy z tem porównał rezultat — jeden wieniec kupiony przez przyjaciół po przedstawieniu teatralnem, było to dla niego za mało. Wogóle czuł się człowiekiem w nie odpowiedniem otoczeniu i wiedział, że to się już nie zmieni, że już całym człowiekiem nigdy nie będzie. Winę składał na ciężkie warunki w młodości, a trochę na ludzi.

Przew.: Siebie za wysoko cenił, a drudzy go nie doceniali.

Borowska: Nawet krzywdzili.

Przew.: Nawet krzywdzili!...

Borowska: Ja nie wiem, czy znajdzie się niewiasta, którejby pokazano takiego człowieka, a nie uśmiechała się nadzieja zostać jego najbliższą, kochaną, jedyną duszą duszy. Zdawało się nam, że razem pójdziemy przez całe życie. Co za sens miałoby życie, żeby znalazłszy w niem jednę taką rzecz, nie zachować jej na całą resztę życia. Mówiliśmy, że zamieszkamy razem, ale ze względu na opinię, po części ze względu na moją dziewczynkę usiłowałam wyrzec się tego, po części ze względu na rozprawę z Haeckerem.

Przew.: Kiedy to było?

Borowska: W pierwszych dniach września.

Przew.: Bo z listów pani wynika, że w pierwszych dniach września nie mogło to być, nawet 8 go nie, bo Lewicki powiedział pani, żeby pani poszła do Lwowa na uniwersytet i panią to obraziło.

Borowska: Było jednak, bo to dopiero po procesie, po skończonej medycynie miało nastąpić.

Przew.: Więc to nie było stanowcze?

Borowska: Bardzo stanowcze, ale dalekie, bo chciałam mieć medycynę. Sprawa była traktowana poważnie i uczciwie. Byłam zmęczona, człowiek na którego spadają takie ciosy, nie tak łatwo zdobywa się na projekty.

Mówiłam do Lewickiego: „Żyć z tobą nie mogę, ale umrzeć mogę z tobą każdej chwili" — — nie każdej chwili — rozumiałam, że dopiero po procesie z Haeckerem...

Przew.: Pani mężatka, a on żonaty — jakżeście to sobie wyobrażali?

Borowska: On mówił, że pojedziemy na Węgry, tam uzyskamy rozwód i weźmiemy ślub. O ile dziecko mogłabym przy sobie zatrzymać i o ile sprawa z Haeckerem pomyślnieby się zakończyła, miało to nastąpić.

Przew.: A z mężem rozstałaby się pani z tak lekkiem sercem?

Borowska: Z mężem jestem w separacyi.

Przew.: Niech pani tego nie mówi. Ten świstek, na którym napisane oddzielenie od stołu i łoża, nic nie znaczy, bo pani mimo to dalej z mężem żyła; są listy świadczące o tem; mąż się poświęcił dla pani, a pani z tak lekkiem sercem rozstałaby się z nim?

Borowska: To było w początkach...

Przew.: Nie, wtedy mąż już staczał walki o panią z Krzysztoniem...

Borowska: Właśnie było mi bardzo ciężko z tego powodu... Z jednej strony mąż, dziecko, moja medycyna — z drugiej moja miłość... Mniejsza o awantury kawiarniane, ale dopiero w miarę postępu procesu mąż stawał mi się coraz bliższym, a byłam tak zmęczona, że łatwiej było mi wyrzec się szczęścia, które widziałam przed sobą...

Przew.: Kto pierwszy dał początek do stosunku miłosnego? Jeden ze świadków zeznał, że obserwując was, widziała, że Lewicki zachowywał się poprawnie, natomiast pani przedstawiała się jak kapryśna, rozgrymaszona...

Borowska: Nie wchodzę w to, nie wątpię, że on okazywał ludziom to, co chciał, a ja to, co było wewnątrz...

Przew.: Ten sam świadek — pani Rydzewska — zeznała, że pani żaliła się przed nią, iż od Lewickiego pani tego nie słyszy, co pani jemu mówi o miłości...

Borowska: Że stosunek nasz był bliższy, niż powinien był być — to chyba rzecz Lewickiego. A stało się to w sposób, który mi nasunął wątpliwości co do jego natury i trwałości. Wtedy nie wchodząc w to, czy mnie kocha, czy nie, chciałam tylko odłączyć sprawę z Haeckerem, aby wiedzieć jak Lewicki zachowa się wobec mnie jako człowiek, gdy nie będzie już żadna sprawa nas łączyła. Wtedy ułożyłabym stosunek nasz inaczej, jak jabym chciała; gdy on był moim obrońcą, on układał ten stosunek, jak on chciał. Zwróciłam się tedy do dra Skąpskiego. Było to wtedy, kiedy już Lewicki ogłosił drukiem, że odstąpiłby mojej sprawy, gdyby się przekonał, że jestem nieuczciwa. Gdy mu chciałam sprawę odebrać — on oświadczył mi, że jeżeli ja sprawę wycofam od niego, to on musi powiedzieć publicznie, że moja sprawa była nieuczciwą.

Gdy Borowska dawała w dalszym ciągu wymijające odpowiedzi, przeplatając je sentymentalnymi lub patetycznymi zwrotami, przewodniczący radca Błonarowicz przerywał jej kilkakrotnie, usiłując wydobyć od niej konkretne odpowiedzi. Na jej wykręty, powiedział przewodniczący:

— W protokółach pani jest stek kłamstw!

Rozprawa trwa dalej.

Przewrotność.

Narodowi demokraci mają tyle programów, tyle taktyk, tyle metod politycznych, ile im tylko kiedykolwiek potrzeba. Są to ludzie bez skrupułów, bez wyrzutów sumienia, bez czoła, jeżeli tylko zachodzi tego potrzeba. Idą z panslawistami, z Niemcami, z Węgrami, z moskalofilami, z Ukraińcami; są ulegli, pokorni, zuchwali, bezwzględni, łaszą się i grożą, wedle chwilowych nawet wymagań.

Inaczej mówią i piszą w Poznaniu, Warszawie, Petersburgu, Wiedniu i Lwowie, inaczej brzmią ich słowa rano, inaczej wieczorem.

Są ugodowcami, rewolucyonistami, niepodległościowcami, czem kto chce i to nieraz równocześnie!

Mają dwie, trzy, cztery prawdy, zawsze nieomylne, zawsze najprawdziwsze...

Kto wybiera się, ażeby ich przekonywać wczorajszymi ich argumentami, kto ich za słowo chwycić usiłuje, ten nie rozumie istoty tego Proteusza, starożytnego pastucha fok Amfitryty.

Zełgać dla narodowo-demokratycznego „nadczłowieka" czy „nadpolaka", jest czemś tak łatwem, że kto się temu dziwi, lub na to oburza, godzien powitania śmiechem homeryckim. Wyprzeć się w żywe oczy, winę swoją zwalić na przeciwnika, to narodowo-demokratyczna codzienna taktyka, taktyka słabych, chcących uchodzić za silnych.

Zabawny epizod podobny przechodzi obecnie p. namiestnik Bobrzyński z wszechpolakami w sprawie podziału łupu, przypadającego na Galicyę za uchwalenie traktatów handlowych.

Agraryusze wyrewolwerowali na rządzie i parlamencie kwotę 6 milionów, które mają im przypaść z podatkowych pieniędzy za to, że pozwolili łaskawie na traktat z Rumunią i Serbią.

Z tej sumy przypadnie około 1,400.000 koron na Galicyę. Otóż Rusini, zatrwożeni o to, czy i im z tych pieniędzy coś kapnie, rozpoczęli zajadłą obstrukcyę. Na to p. Głąbiński na naradzie z Rusinami w pokoju p. Bienertha obiecał osobiście Rusinom, że z przeznaczonych na Galicyę pieniędzy otrzymają proporcyonalnie tyle, ile wypadnie z obliczenia bydła, znajdującego się w rękach rusińskich.

P. Głąbiński zyskał w Wiedniu sławę pośrednika, który ratował parlament, a Koło polskie stało jak jeden mąż za swoim narodowo-demokratycznym prezesem.

Tymczasem w kraju „Słowo polskie", a więc organ tegoż samiuteńkiego p. Głąbińskiego, „porusza czeluście piekieł", że namiestnik chce to w życie wprowadzić, co p. Głąbiński w Wiedniu postanowił.

Stąd krzyk po gazetach namiestnikowskich, narzekanie na perfidyę w „Słowie polskiem", ujadanie na Rusinów, na tych samych Rusinów, którzy otrzymali od p. Głąbińskiego owo przyrzeczenie w Wiedniu.

Zaraz wysunął się narodowo-demokratyczny poseł hr. Skarbek (znany z szwindlów wyborczych w Samborze!) i postawił wniosek, dysponujący nowymi kredytami bez oglądania się na umowę wiedeńską, choć tenże sam p. Skarbek siedział w Wiedniu cichutko i ani okiem nie mrugnął na to co zrobił jego wódz i prezes!...

Jednem słowem: orgia czelności, na którą tylko tak należy odpowiadać jak starożytny bohater Odysseus wobec blagierskiego bożka Proteusza: Złapać i zagrozić ostrzejszymi środkami!

Walka wyborcza w Anglii.

Wczoraj ogłoszono urzędownie rozwiązanie Izby gmin i rozpisanie nowych wyborów. Z chwilą tą w myśl starej tradycyi ustaje agitacya członków Izby lordów i przywódców stronnictw, a na pierwszy plan wysuwają się kandydaci sami.

Dotąd obie strony: konserwatyści i liberali, są pewne zwycięstwa. Konserwatyści liczą na to, żo uda im się odzyskać stare swoje pozycye w środkowej i południowej Anglii, utracone na rzecz liberałów w ostatnich wyborach w 1906 roku. Obliczają oni, że wybory dadzą im wprawdzie większość, ale nieznaczną, bo od 12 do 90 głosów, co nie wystarczy do stałej większości w Izbie. Stąd też hasłem konserwatystów w ostatnich dniach stało się: nie dopuścić do stanowczego rozstrzygnięcia, lecz doprowadzić do ponownych wyborów, po których spodziewają się zupełnego zwycięstwa.

Liberali ze swej strony liczą na utrzymanie swego dotychczasowego dominującego stanowiska w Anglii północnej i w Szkocyi, tudzież na poparcie potężnej grupy posłów irlandzkich, skaptowanych przyrzeczeniem autonomii. Liberali obliczają swą przyszłą większość na 100 do 200 głosów, wliczając już głosy partyi robotniczej, które w każdym razie padną przeciw konserwatystom.

W ostatnich dniach agitacya wyborcza przyjęła zupełnie inną podstawę. Podczas gdy pierwej toczyła się pod hasłami: „przeciw czy za Izbą lordów", tudzież „za lub przeciw wolnemu handlowi" — teraz konserwatyści zaczęli ją prowadzić pod hasłem „wojny z Niemcami". Tę nową metodę zainaugurował sam Balfour, który przedstawił wyborcom niebezpieczeństwo grożące Anglii od Niemiec i niedbalstwo rządu liberalnego o wzmocnienie floty. To też ministrowie, pełniący obowiązki agitatorów wyborczych, muszą teraz w mowach swych rozprawiać się z temi obawami i zarzutami, przyczem właściwa przyczyna przesilenia schodzi na drugi plan. Asquith i Churchill nie mogą już przedstawiać wyborcom zuchwałości lordów przez odrzucenie budżetu, lecz muszą zbijać twierdzenia o „niebezpieczeństwie niemieckiem" i muszą udowadniać, że flota angielska wedle planów budowy będzie w r. 1914 trzy razy silniejszą od niemieckiej.

Nie można zaprzeczyć, że rzuceniem tego nowego hasła między wyborców konserwatyści znacznie poprawili swoje szanse. Masy wyborcze, które oburzało wmieszanie się lordów do spraw finansowych, nie pozostaną obojętne wobec poruszonej przed niemi tak żywotnej kwestyi, jaką jest tradycyjna przewaga Anglii na morzu. Odwrócenie ich uwagi od zamachu lordów każe im zapominać o tem, że w razie zwycięstwa konserwatystów lud będzie musiał sam zapłacić konieczne dla pokrycia deficytu nowe podatki; stawia się im przed oczy niebezpieczeństwo najazdu niemieckiego i to w połączeniu z ogromną na ten temat literaturą jest silnym atutem w rękach konserwatystów.

Już sobotnie wybory w 36 okręgach dadzą pierwszą wskazówkę, w jakim kierunku pójdzie wola ludu angielskiego.

Socyalni demokraci biorą wybitny udział w akcyi wyborczej. Zarząd partyi ogłosił już listę kandydatów wedle uchwały z 17 grudnia. Partya robotnicza, obejmująca około 1½ miliona zawodowo zorganizowanych robotników, postawiła 78 kandydatów, z czego w Londynie i okolicy 3. — Z liczby tej będą kandydaci robotniczy w 27 okręgach mieli za przeciwników liberałów i konserwatystów, zaś w 51 okręgach tylko konserwatystów.

Ustawy o handlowcach.

II.

Ustawa o stosunku służbowym pomocników handlowych i innych pracobiorców na podobnem stanowisku.

Za zgodą obu Izb Rady państwa uznaję za stosowne zarządzić co następuje:

Artykuł I.

Przez postanowienia tej ustawy unormowanym zostaje stosunek służbowy osób oznaczonych w §§ 1 do 3.

Postanowienia te dla stosunku służbowego pomocników handlowych wstępują w miejsce VI tytułu I księgi prawa handlowego.

Art. 56 księgi prawa handlowego zostaje zniesiony.

§ 1.

Postanowienia tej ustawy obowiązują dla stosunku służbowego osób zatrudnionych w przedsiębiorstwie kupca przeważnie dla usług kupieckich lub też wyższych nie kupieckich usług.

Osób zajętych u kupca, które do usług kupieckich są używane tylko wyjątkowo, jak również tych osób, które przeważnie pełnią podrzędne obowiązki, nie należy uważać za pomocników handlowych.

§ 2.

Postanowienia tej ustawy mają dalej zastosowanie do stosunku służbowego osób, pełniących przeważnie kupieckie albo wyższe niekupieckie funkcye w interesach następujących przedsiębiorstw albo zakładów, chociaż nie są one kupieckiemi w rozumieniu kodeksu handlowego:

1) We wszystkich przedsiębiorstwach, do których stosuje się regulamin przemysłowy;

2) w zakładach kredytowych, kasach oszczędności, kasach zaliczkowych, stowarzyszeniach wytwórczych i gospodarczych, zakładach zastawniczych, dobroczynnych i rentowych, w kasach dla chorych, rejestrowanych kasach zapomogowych, zakładach ubezpieczeniowych wszelkiego rodzaju, bez względu na to, czy są to zakłady prywatne, czy też służą celom ubezpieczenia publicznego, wkońcu w związkach wymienionych zakładów;

3) w kierownictwie, administracyi albo sprzedaży peryodycznego pisma drukowanego;

4) w kancelaryach adwokatów i notaryuszów;

5) u pośredników handlowych, autoryzowanych przez władze techników prywatnych, rzeczoznawców w sprawach patentowych, w prywatnych biurach wywiadowczych;

6) w c. k. trafikach tytoniowych i kolekturach loteryjnych.

§ 3.

Jeżeli przedsiębiorstwo wymienione w §§ 1 i 2 jest uprawiane przez dwór, jakiś fundusz publiczny, kraj, powiat lub gminę, wówczas podlegają osoby, zatrudnione w nich jako pełniące kupieckie lub wyższe niekupieckie funkcye, postanowieniom tej ustawy na wypadek, gdy ich stosunek służbowy opiera się na umowie prywatnej.

§ 4.

Stosunek służbowy osób, zatrudnionych jako urzędnicy lub służba państwa w zakładzie państwowym, albo przy funduszu przez państwo administrowanym, nie jest objęty przez tę ustawę.

§ 5.

Postanowienia tej ustawy nie mają zastosowania do uczniów w rozumieniu regulaminu przemysłowego, następnie do służby na okrętach i przy kolejach, do służby w przedsiębiorstwach rolnych i lasowych, o ile ci ostatni nie są pomocnikami handlowymi, ani też do osób, do których stosują się postanowienia ogólnej ustawy górniczej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 12 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Rozlosowanie obrazów wybitnych artystów na dochód Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy chorym i wyzdrowieńcom szpitali krakowskich odbędzie się 16 b. m. o godz. 3 po południu w sali hotelu Kleina przy ulicy Gertrudy.

Towarzystwo ochrony lokatorów. Walne konstytuujące zgromadzenie członków Towarzystwa ochrony lokatorów odbyło się 9 b. m. w lokalu własnym (Krakowska 25) przy udziale przeszło 400 członków.

Zgromadzenie zagaił prezes Komitetu tow. dr Drobner, który też zdał sprawozdanie z czynności Komitetu. W blisko godzinnem przemówieniu wskazał mowca na zwycięską walkę, jaką toczy Komitet ochrony lokatorów z lichwą mieszkaniową. Komitet działał najwięcej dotychczas w dzielnicach Stradomia i Kazimierza, a obecnie Towarzystwo ochrony lokatorów rozszerzy swoją działalność na cały Kraków. Komitet przez czas swego istnienia, t. j. 6 miesięcy, załatwił przeszło tysiąc spraw z wielką korzyścią dla lokatorów, a w blisko 300 sprawach o zniżenie czynszu.

Dotychczas zgłosiło swe wstąpienie na członka do Towarzystwa przeszło 2000 lokatorów. Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, na wniosek p. B. Reichmana uchwalono przyjąć sprawozdanie do wiadomości i wyrażono Komitetowi wotum zaufania.

Następnie przystąpiono do wyborów. Do zarządu wybrani zostali: tow. Abrahamer, Bobrowski Tadeusz, Birner Lieber, pp. Blum, Dattner Markus, Ganz, tow. dr Drobner, Giza, Kaufman, Kampf, Kühner, Metzger, Mischel, Reiter, pp. Reiner, Reich, Rosthal, Rosenfeld, dr Feldblum i Zuckerman. Do komisyi kontrolującej: tow. Frühs H., Kubanek, pp. Landau Józef, Reichman i Spritzer. Do sądu polubownego: pp. Margulies Dawid, Langer Em., Leistner, Manne i Spitz.

Trzecia apteka w Podgórzu przy Małym Rynku została z nowym rokiem otwarta i wydaje leki dla członków wszystkich Kas chorych.

Sprawcę kradzieży w szkołach aresztowano dziś w osobie 16 letniego Józefa Kandelki, pochodzącego rzekomo z Warszawy. W ostatnich tygodniach nawiedzał on budynki szkolne i kradł garderobę. Przychwycono go na gorącym uczynku w Akademii sztuk pięknych.

Zamach samobójczy. Zeszłej nocy usiłował na Błoniach odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 30 letni Filip D., elektrotechnik z Rumunii. Kula utkwiła w płucach tak, że pogotowie ratunkowe w śmiertelnym stanie przewiozło go do szpitala.

— **Wydział Tow. upiększania m. Krakowa** na posiedzeniu odbytem 4 b. m. przeprowadził wybór zarządu w dotychczasowym składzie. Obrano mianowicie prezesem dra Stanisława Gołąbińskiego, wiceprezesem prof. Teodora Aksentowicza, sekretarzem dra Henryka Kunzeka, skarbnikiem Mieczysława Walczaka.

— **Z Towarzystwa muzycznego.** Próby chóru męskiego odbywają się w poniedziałki i czwartki od godziny 7—8 wieczór. Dyrektor artystyczny Towarzystwa muzycznego uprasza członków chóru męskiego o liczne i punktualne uczęszczanie na próby.

— **W cyrku Edison** atrakcyą programu od piątku 14 b. m. do czwartku 20 b. m. będzie artystyczne zdjęcie p. t. „Zmartwychwstanie" podług powieści Tołstoja grane przez Magdalenę Roch z komedyi francuskiej i Dumeny du Gymnase w Paryżu. Reszta programu składać się będzie ze zdjęć przeważnie komicznych i naturalnych.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Lady Frederick" (ceny zniżone).

Czwartek: „Wielki Fryderyk".

Piątek: „Gromiwoja".

Sobota: „Komedya omyłek", komedya w 7 obrazach W. Szekspira.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone).

Niedziela o godz. 7½ wieczorem: „Romeo i Julia".

Repertuar teatru ludowego.

Środa: „Sztygar".

Czwartek, piątek, sobota i niedziela: „Opowieści Imci Pana Dymka".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) we czwartek o godz. 7 wieczorem: prof. Tadeusz Rojek: „Literatura polityczna w Polsce w XVIII. wieku".

W sali Tanich domów przy ul. Bocheńskiej o godzinie 8 wieczór (za wstępem 10 h) we czwartek: p. Weigner: „Z dziejów ziemi" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Na kursach dla dorosłych rozpoczynają się lekcye literatury polskiej. Pierwsza lekcya odbędzie się w niedzielę 16 b. m. o godz. 11 rano. Opłata za kurs (12 lekcyj) wynosi 3 K, dla członków Uniwersytetu ludowego 2 K. Zapisy przyjmuje biuro Uniwersytetu ludowego w dni powszednie między 6—8.

Nowiny lwowskie.

O aresztowaniu szpiega Miłobędzkiego donosi „Głos" następujące szczegóły: W grudniu ubiegłego roku zgłaszał się elegancki jegomość — jak się później okazało Miłobędzki — do administracyi „Głosu", oświadczając gotowość kupna broszur frakcyi rewolucyjnej. Broszur tych domagał się jegomość bardzo natarczywie i to najnowszych. Zachowanie się jego wzbudziło pewne podejrzenie. Podejrzenia stały się pewnością, kiedy Miłobędzki wdał się w rozmowę z jednym z urzędników administracyi i kiedy oświadczył, że ma stosunki ze sztabem generalnym w Warszawie. Kiedy urzędnik „Głosu" zrobił minę zdziwioną, wyjaśnił Miłobędzki, że bierze wprawdzie od rządu rosyjskiego pieniądze, ale sprzyja Austryi i informuje sztab rosyjski rozmyślnie fałszywie, natomiast daje sztabowi austryackiemu bezinteresownie wiadomości o Rosyi. W dalszym ciągu rozmowy oświadczył Miłobędzki, że chciałby poznać bardzo członków P. P. S. frakcyi rewolucyjnej. Urzędnik „Głosu" oświadczył na to, że jako Galicyanin nie zna stosunków w Królestwie, ale może zapoznać go z kilku kolegami z Królestwa. Szpiegowi zaiskrzyły się oczy. Tego przecież pragnął: wejść w kontakt z socyalistami z Królestwa. Szpieg zaproponował schadzkę w hotelu „Wiktorya", gdzie zajmował pokój, na sobotę 9 b. m. wieczór.

W oznaczonym czasie odwiedziło Miłobędzkiego kilku towarzyszów, aby przyjrzeć się dokładniej szpiegowi i wydobyć od niego wszystko, co było możebnem. Towarzysze przyjęli na siebie przykry ten obowiązek, aby uczynić nieszkodliwym niebezpiecznego prowokatora. Miłobędzki przyjął gości z udaną serdecznością i zaczął opowiadać o swoich wpływach w Warszawie. Zapewnił, że zna wszystkich urzędników ochrany, adresy ich mieszkań, nawyczki życiowe i gdyby kto chciał urządzić zamach, mógłby mu służyć informacyami i pomocą. Paszportów w razie potrzeby może zawsze dostarczyć; nawet i bez paszportów można przejechać granicę rosyjską, wystarczy tylko karteczka od niego.

Tu szpieg opowiedział, w jaki sposób przewiózł przez granicę nielegalne wydawnictwa. Oto związał je tylko sznurkiem i nic więcej. Na wierzchu była broszura Kona. Kiedy go zapytano na granicy, co to za książki, odpowiedział: dla generalnego sztabu! I bez przeszkody go puszczono. Takie to i inne naiwne przechwałki wygłaszał Miłobędzki, aby zyskać zaufanie swych gości.

W dalszym ciągu opowiadał o swojej przeszłości. Był właścicielem małej fabryki w Królestwie. Podczas dni konstytucyjnych robotnicy nie robili, kobietki też coś kosztowały i fabryka upadła.

Towarzysze pilnie słuchali wynurzeń prowokatora, rozglądając się równocześnie bacznie po pokoju i niepomijając żadnego szczegółu. Jeden, jakby przypadkowo upuścił chusteczkę, aby zaglądnąć pod łóżko, czy niema tam schowanego jakiegoś „dżentelmena". Inny usiadł na łóżku, szukając i tam czegoś podobnego. Kilkakrotnie słyszał jeden z nich lekki szmer w szafie, nie miał jednak sposobności sprawdzenia, czy istotnie był tam ktoś schowany.

Widząc spakowaną walizkę, zapytał jeden z gości gospodarza, czy się dokądś nie wybiera.

— A tak, jadę dziś do Przemyśla — brzmiała odpowiedź. Jak mi panowie radzicie, czy jechać o godz. 12·45 w nocy, czy też o 3·50 nad ranem? Pojadę o 3·50, bo cóżbym robił w nocy w Przemyślu?

— A w jakim celu jedzie pan do Przemyśla?

Miłobędzki w odpowiedzi na to wyjął z kieszeni list, pisany po rosyjsku na maszynie. Był to kwestyonaryusz rosyjskiego sztabu generalnego, żądający odpowiedzi na następujące pytania:

Dyslokacya wojsk w okręgu przemyskim;

Ilość i gatunek broni;

Czy amunicya jest na miejscu, czy też ma być dopiero sprowadzaną;

Czy zbudowano w Przemyślu nowe forty;

Jaki byłby nastrój społeczeństwa polskiego w razie wybuchu wojny Austryi z Serbią.

Miłobędzki, odczytawszy kwestyonaryusz, zapuścił się w dyskusyę strategiczną. Mianowicie dowodził, że Rosya, skupiając obecnie nad granicą austryacką znaczne siły, nie myśli o napadzie, lecz tylko o demonstracyi. Idzie jej mianowicie o to, aby Austrya ściągnęła na północ jak najwięcej wojska, bo wtedy Serbia atakując Austryę uzyska korzystniejsze szanse walki.

Dwie godziny blisko trwała już rozmowa. Szpieg wracał kilkakrotnie do sprawy zamachów i namawiał do przyjazdu do Warszawy. Postanowiono rozejść się i naznaczyć nową schadzkę celem omówienia dalszych szczegółów.

Kiedy towarzysze wyszli z hotelu i udali się do kawiarni, aby naradzić się, co dalej robić, nastąpiło szybko rozwiązanie sytuacyi. Oto policya dowiedziawszy się o podejrzanym osobniku w hotelu, wysłała agenta, aby go aresztował. Agent zjawił się w hotelu w sobotę o godzinie 12 w nocy, lecz tu dowiedział się, że szpieg już wyjechał na dworzec, jakkolwiek przedtem opowiadał, że pojedzie dopiero o godz. 3 rano. Agent popędził na dworzec i tu tylko dzięki temu, że pociąg się spóźnił, zdołał dopaść szpiega w poczekalni II. klasy. Miłobędzki nie stawiał oporu. Odwieziono go do aresztów policyjnych, gdzie dotychczas przebywa.

Z kraju.

Konstytucya w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa: Przed kilku dniami zdarzył się u nas fakt następujący: Z pod jarzma despotyczno-militarnego Rosyi wyrwało się dwóch żołnierzy rosyjskich, którzy zdezertowali, przybyli do Tarnowa i tu objęli robotę przy wodociągach. Niespodziewanie przychodzą żandarmi i aresztują ich, odrywając ich od pracy, z której wielce był zadowolony inżynier wo-

dociągowy. Na zapytanie inżyniera, co jest powodem aresztowania pracowitych Rosyan, komisarz policyjny miał tylko tę jedną kategoryczną odpowiedź, „że jako poddani rosyjscy mogą być ciężarem dla Galicyi, chociaż przeciwko ich uczciwemu postępowaniu nie znajduje żadnego zarzutu“. Przez tydzień trzymają ich w smrodliwych aresztach policyjnych, a później, jak sam komisarz policyjny się wyraził, mają ich odstawić do granicy pruskiej, skąd znowu zostaną wydani Rosyi. Nie pomogła poręka inżyniera za ich uczciwe postępowanie, bo starostwo zostało przy swoim planie. Gdy inżynier zapytał wkońcu komisarza, dlaczego — jeżeli już ich mają wydawać Rosyi — nie uczynią tego wprost, tylko pośrednio przez Prusy, ów odpowiedział mu, „że to nie wypada“.

Taka jest konstytucya w Tarnowie.

Dziewczyna przebrana za parobka. Z Tarnowa donoszą: Policya aresztowała Władysława Zycha, rzekomego parobczaka, który służył w Tarnowie od lat sześciu u niejakiego Fidora i namówił go do wyjazdu do Ameryki. Żona jego oskarżyła parobczaka przed policyą o to, że jej męża „oczarował“. Zycha zaprowadzono do lekarza i przy oględzinach okazało się, że jest to 18 letnia dziewczyna, która ukrywała się pod przebraniem męskiem. Zabawnem jest, że Zychówna zalecała się do dziewcząt i wyłudzała od nich pieniądze.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamach na strażników w Częstochowie. W Częstochowie na ulicy Królewskiej nieznani sprawcy poranili onegdaj wieczorem strzałami z rewolwerów trzech strażników, poczem zbiegli. Zarządzono z tego powodu masowe rewizye i aresztowania. Aresztowano ogółem przeszło 100 osób, w tej liczbie kilku młodych ludzi z browningami.

Ze świata.

„Sędziowie“ Wyspiańskiego w Wiedniu. Wiedeński „Intimes Theater“ niebawem zamierza wystawić „Sędziów“ w przekładzie niemieckim K. Różyckiego, wydanym przez firmę Etzolda w Monachium.

Pierwsze przedstawienie zapowiedziane jest na dzień 16 b. m.

Eksplozya w pałacu wielkoksiążęcym w Petersburgu. W drugi dzień świąt wielkanocnych starego stylu w pałacu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza w Petersburgu z niewyśledzonej dotąd przyczyny powstał pożar w zabudowaniach podwórzowych, przyczem zajęły się zapasy benzyny do samochodów. Płomień ogarnął 20 kilogramów benzyny, co spowodowało straszną eksplozyę. Dwaj ludzie: stangret i zarządca Titow zostali zabici na miejscu. Pożar przerzucił się na górne piętra pałacu, które szybko stanęły w ogniu. Służba, mieszkająca na 3 piętrze, szukała ratunku, uciekając po dachu. Straż pożarna z parowemi sikawkami przez pół doby pracowała nad pokonaniem płomieni, przyczem kilku strażaków odniosło rany.

Właściciel pałacu nie przebył chwili panicznych. Nie czuł się on bezpiecznym w swej prywatnej rezydencyi i szukał przytułku w carskim pałacu Zimowym, dokąd się przeniósł z końcem grudnia z. r. Fakt ten zdaje się usuwać przypuszczenie, iż pożar powstał w związku z uplanowanym zamachem.

Zamach na profesora. W Wiedniu wykonał wczoraj w południe w śródmieściu na profesora chorób usznych dra Aleksandra jeden z jego pacyentów zamach rewolwerowy. Prof. Aleksander wyszedł cało; sprawcę zamachu aresztowano. Jest nim pomocnik krawiecki Sokup, którego swego czasu dr Aleksander operował na klinice. Sokup niezadowolony z wyniku operacyi, zaskarżył go o odszkodowanie 20.000 K. ale przegrał we wszystkich 3 instancyach. Sokup dokonał zamachu, gdy profesor wchodził do bramy swego domu. Policya zaalarmowana strzałami odebrała sprawcy rewolwer i odstawiła go do komisaryatu.

Aresztowanie fałszerza weksli. Z Wiednia donoszą: Fałszerz weksli Fryderyk Reicher, który w kwietniu roku zeszłego po dokonaniu wielkich fałszerstw wekslowych zbiegł z Wiednia, został uwięziony na granicy francusko hiszpańskiej w miejscowości Irun.

SEJM.

Lwów, 12 stycznia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w dyskusyi nad zezwoleniem gminie Dukla na pobór opłat od napojów alkoholicznych poseł Stapiński oświadczył, że pijaństwo w kraju szerzy się w zastraszający sposób, że liczba szynków ogromnie rośnie. Przy sposobności podniósł sprawę koncesyi szynkarskich z chwilą wygaśnięcia prawa propinacyi.

Poseł Staruch podniósł, że porządek dzienny zawiera same przedłożenia obciążające włościan i postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad będącem w dyskusyi przedłożeniem.

Wniosek ten odrzucono, poczem ustawę uchwalono.

Sprawy szpitalne.

Przystąpiono do sprawozdania komisyi budżetowej w sprawie wyższych kredytów na szpitale krajowe w Krakowie i Lwowie. Poseł Kurowiec imieniem Rusinów oświadczył, że będą głosować za ustawą.

Wnioski uchwalono i posiedzenie przerwano.

Budżet przedewszystkiem.

Marszałek oświadczył, że — jak dowodzi porządek dzienny — miał zamiar umożliwić Izbie uchwalenie przed budżetem szeregu spraw, którymi liczne koła w kraju się interesują. Jednakże tok dzisiejszej dyskusyi skłonił go do zmiany postanowienia i do umieszczenia na pierwszym punkcie porządku dziennego następnego posiedzenia budżetu w celu umożliwienia sejmowi, aby przedewszystkiem uchwalił budżet, gdyż to jest pierwszym obowiązkiem każdego ciała parlamentarnego.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 10 rano.

Lwów, 12 stycznia.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 15

Poseł Kurowiec (Ukr.) zgłosił wniosek nagły w sprawie ograniczenia lub całkowitego odebrania wolnego poboru surowicy solnej gminom powiatów: kałuskiego i dolińskiego.

Znowu urlopy.

Marszałek udzielił urlopu posłom: Saremu na 8 dni, Sękowskiemu na 4 dni, Battaglii na 3 dni.

Dyskusya budżetowa.

Przystąpiono do rozprawy ogólnej nad budżetem na r. 1910. Sprawozdawca dr Milewski zrzekł się głosu wstępnego.

Pierwszy mowca „przeciw“ poseł Lewicki oświadczył, że w myśl zwyczajów parlamentarnych przy omawianiu budżetu zająć się musi nietylko stroną finansową, ale poruszyć i sprawy odnoszące się do stosunków politycznych i społecznych

Reprezentanci narodu ruskiego mają do czynienia z dwoma czynnikami, sprawującymi rządy w kraju: z większością sejmową polską i z rządem krajowym. W życiu obu kraj zamieszkujących narodowości nagromadziło się dużo palnego materyału tak, że stosunki nie zdążają do uporządkowania lecz do coraz jaskrawszego zaostrzania. — Do tego palnego materyału mowca nie chce dodawać ognia, ale sumienie nakazuje mu odkryć rany narodu ruskiego.

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

z dnia 12 stycznia.

Zamach dynamitowy w domu posła.

Wiedeń. Dziś rano w domu posła do Rady państwa i sejmu dolno-austryackiego Leopolda Steinera (chrześc. soc.) wybuchła puszka blaszana, napełniona dynamitem. Mury domu są uszkodzone. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Dochodzenie w toku.

Zakończenie rokowań Lukacsa.

Gabinet Khuen Hedervary'ego.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Dr Lukacs był wczoraj o godz. 2 po południu przyjęty przez cesarza na audyencyi, która trwała kwadrans. Złożył on z powrotem w ręce cesarza misyę utworzenia gabinetu; cesarz podziękował mu za poniesione trudy i pożegnał go bardzo łaskawie.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Khuen Hedervary był wczoraj o godz. 11 u cesarza na audyencyi, która trwała godzinę, poczem udał się do kancelaryi gabinetowej, gdzie dłuższy czas zabawił. O godz. 1 powrócił do swego mieszkania, gdzie zgromadzonym reprezentantom prasy podał do wiadomości, że cesarz powierzył mu misyę utworzenia gabinetu. Co do swego programu pracy nie może podać żadnych szczegółów, zanim nie porozumie się ze swymi politycznymi współpracownikami. Hr. Khuen Hedervary wczoraj po południu odjechał do swoich posiadłości, skąd powróci do Budapesztu.

Budapeszt. H Khuen wraz z misyą utworzenia gabinetu otrzymał pełnomocnictwo na rozwiązanie sejmu. Dla formy rozpocznie on rokowania z Kossuthem i Justhem, ale z góry wiadomo, że rokowania te nie doprowadzą do rezultatu.

Sejm pruski.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezydent ministrów Bethmann Hollweg zapewniał, że starać się będzie o utrzymanie nadal okazywanego mu dotąd przez Izbę zaufania, jako podstawy do owocnej pracy.

Następnie minister skarbu Rheinbaben wygłosił exposé finansowe, w którem podniósł, że z r. 1909 zakończyło się pierwsze dziesięciolecie tego stulecia, okres, który nałożył na państwo wielkie wydatki i ciężary. Budżet na rok 1910 wykazuje deficyt 10 milionów marek, który będzie pokryty pożyczką, przyczem będą zaprowadzone jak najdalej idące oszczędności.

Następne posiedzenie w sobotę.

Parlament niemiecki.

Berlin. Wiceprezydent Spahn podał do wiadomości, że poseł Chrzanowski złożył mandat z okręgu Poznań I.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych wybrała prezydyum w dotychczasowym składzie. Dla szybkiego przedyskutowania budżetu i ostatecznego załatwienia przedłożenia w sprawie ubezpieczenia robotników na starość postanowiła Izba na propozycyę prezydenta odbywać codziennie dwa posiedzenia.

„Spisek“ na króla portugalskiego.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Lizbony: Jak z Cascas donoszą, zamordowano tam pewnego mężczyznę, który w urzędzie celnym w Lizbonie skradł wielką ilość nabojów. W związku z tym mordem policya wykryła szeroko rozgałęziony spisek członków tajnego klubu. W lokalu tego klubu znaleziono wielką ilość masek, nabojów, sztyletów i innej broni. Aresztowano wielką liczbę osób. Z nich niektórzy złożyli bardzo ważne zeznania.

Policya prowadzi energiczne śledztwo w sprawie kradzieży nabojów z urzędu celnego w Lizbonie. Z dotychczasowego dochodzenia wynika, że sprawca kradzieży, jakoteż mordercy przypuszczalnego sprawcy kradzieży w Cascas, są członkami stowarzyszenia antymonarchistycznego.

Ułaskawienie morderców Hercensteina.

Petersburg. Jak dzienniki donoszą, zasądzeni w procesie Hercensteina Połownew i Juśkiewicz zostali ułaskawieni i wypuszczeni na wolność.

Wygaśnięcie cholery w Petersburgu.

Petersburg. Urzędownie podają do wiadomości o wygaśnięciu cholery w Petersburgu.

Nowy gabinet turecki.

Konstantynopol. Nowy gabinet nie został jeszcze utworzony. Główna trudność wyłania się w sprawie obsadzenia teki marynarki.

Rozłam w rządzie serbskim.

Belgrad. Między członkami rządu przyszło w kwestyi rozdania dostaw wojskowych do poważnych różnic.

Przegląd społeczny.

Druga doroczna konferencya robotników salinarnych z Galicyi i Bukowiny odbędzie się 2 lutego w Drohobyczu w miejskiej sali gimnastycznej przy ulicy Stryjskiej. Porządek dzienny: 1) Wybór prezydyum i komisyi weryfikacyjnej, 2) Sprawozdanie z dotychczasowych starań o polepszenie bytu salinarzy, 3) Organizacya i agitacya, 4) Kasy brackie, 5) Konsumy i muzyki, 6) Wnioski.

Akcya robotników salinarnych musi być jednolita, dlatego spieszcie z wysłaniem delegatów, którzy mają obradować nad sprawami salinarzy. Delegatów zaraz wybierajcie na poufnych zebraniach zorganizowanych towarzyszów i to co najmniej po 2 z każdej saliny. Wybranym delegatom zaraz po zebraniu podpiszą mandat przewodniczący i sekretarz zebrania. Na tem zebraniu zbierzcie składki na koszta delegatów.

Na dworcu w Drohobyczu oczekiwać będą delegatów towarzysze z czerwonemi odznakami. Konferencya zacznie się o godzinie 7·30 rano, a skończy się o 6·30 wieczorem.

Konferencya dla wszystkich pracujących w salinach ma doniosłe znaczenie, więc w interesie salinarzy należy wszystkich starań dołożyć, aby koniecznie delegatów wysłać.

SKŁADKI.

Datki noworoczne złożone na fundusz agitacyjny organizacyi kobiet P. P. S. D.: Towarzyszki i towarzysze we Lwowie 7 K. Towarzyszki z Tarnowa 3 K 20 h. Towarzysze w Krakowie 15 K 22 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Klub maszynistów drukarskich w Krakowie** urządzi w sobotę 15 b. m. wielką zabawę taneczną w Stow. drukarzy „Ognisko“ (Rynek 13, III. p.). Początek o godz. 9 wieczór. Bilet pojedynczy 1 K 50 h, familijny 3 K. Wstęp za zwrotem zaproszenia i tylko do godz. 12 w nocy. Przy wstępie wszystkie panie otrzymają kwiaty i karnety. Zabawa urozmaicona różnemi a pomysłowemi niespodziankami.

* **Murarze.** We środę 12 stycznia o godz. 6 wieczorem wygłoszony zostanie odczyt partyjny w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Wiślna 5).

* **Krakowska grupa Związku krawców,** ul. Sienna 3, I. p. (kawiarnia Wetsteina). Adres na listy: Antoni Hermann, ul. Felicyanek 3, I. p., tamże w godzinach południowych od 12—2 wypłata podróżnym członkom Związku krawców.

* **W sobotę 15 stycznia w dolnej sali „Sokoła“ krakowskiego** urządza Związek krawców i krawczyń **wielką zabawę.** Wstęp 1 K 50 h, familijny na 2 osoby 2 K 80 h, familijny na 3 osoby 4 K

* **Kolejarze podgórscy** urządzają w sobotę 15 b. m. **zabawę karnawałową** w salach „Domu robotniczego“, pl. Serkowskiego 11. Początek o godz 8 wieczór. Wstęp 1 K. Dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy.

* **Podgórze.** Stowarzyszenia robotnicze urządzają w niedzielę 16 b. m. w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) wieczorek. Na program złożą się przedstawienie amatorskie: „Pochód z pochodniami“, krotochwila na stosunkach galicyjskich osnuta przez Urbańskiego. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 60 h.

* **Dębniki.** Towarzyszki! Towarzysze! Zapraszamy was niniejszem na poufne zebranie członków robotniczej spółki spożywczej „Naprzód“, które odbędzie się w Dębnikach w niedzielę 16 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Czytelni. Referenci tow. dr Kapellner i tow. Kluczka. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. Za zarząd spółki: Pankiewicz, Szokalski.

* **Wiedeń.** W „Spójni“, stow. akad. postępowej młodzieży polskiej, dnia 14 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu czytelni technickiej, IV. Waagg. 9, odczyt p. Edw. Grabowskiego na temat „Marzenia utopijne a myśl współczesna“ (współczesność K. Fouriera).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 hal., tytuł 20 hal.

Ładny zegar

pendułowy z dwoma wagami jest do sprzedania. Wiadomość przy ul. Starowiślnej 6, II. p. na lewo.

Obszerny pokój

umeblowany do wynajęcia przy pl. Groble 15. I. Wiadomość w Dziale inseratowym „Naprzodu“, Marka 21.

Mięso I. jakości

4½ kg. kor. 4. Codziennie świeże wołowe, cielęcina od boczku i polędwica I jakości kor. 4.

Najlepsze 3 — 4 kury na rosół lub pulardy za kor. 6. dostarcza najskrupulatniej S. Katz, Podwłoczyska 53.

Gotowe kroje

Żurnale na stroje balowe, kostyumowe etc. Jakoteż manekiny na wszelkie miary poleca

M. Landau, Kraków,
ul. Mikołajska L. 7.

Zarząd pasieki

Ant. Kraińskiego w Jezierzanach ad Borszczów wysyła w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, prawdziwy miód lipcowy w cenie 6 kor. 50 hal., a wyborny miód lipcowy w cenie 7 kor. Wysyła również miody pitne, wyszczególnione na kilku wystawach, a to stołowy kasztelański, królewski i mio ły pitne owocowe jak Borówczak, Maliniak, Dereniak, Wiśniak, Winogroniak, Ożyniak i t. d. w 5-ciokilowych blaszankach, wszystko opłatnie, w cenach od 6 kor. 40 hal. do 6 k. 80 h. Cenniki na żądanie franko.

????????

15 PĄCZKÓW
na maśle tylko za 1 K.
L. 23. ulica Szewska L. 23.

????????

Już czas

by zamówić sobie mój bogato ilustrow. główny katalog z 3000 rycin towarów użytkowych i artykułów na podarki darmo i opłatnie.

C. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 1593 (Czechy).

Pączki

tylko na maśle

Chrust-Faworki

są już do nabycia
w Cukierni Lwowskiej
Jana Michalika
Floryańska l. 45.

Żądajcie

darmo i opłatnie mojego bogato ilustrowanego cennika z przeszło 1000 rycin zegarków złotych i srebrnych artykułów etc.

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
Brüx, Nr. 1578. (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski zegarek niklowy Anker-Remontoir z kotwicą. System Roskopf-Patent kor. 5·—, prawdziwy srebrny Remontoir kor. 8·40, prawdziwy srebrny łańcuszek kor. 2·60. Bez ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

MOCZENIE W ŁÓŻKU.

Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Świetne pisma dziękczynne. Polecenia lekarskie.

Instytut „SANITAS“
VELBURG, P 83 BAWARYA.

WIELKĄ

jest niespodzianka za niewiele pieniędzy, jeżeli podarki dla swoich najbliższych z mojej firmy sprowadzicie i w tym celu kartką korespondencyjną mojego głównego katalogu z 3000 rycin darmo i opłatnie zażądacie.

C. k. nadworny dostawca Hanns Konrad, Brüx Nr. 1592 (Czechy).



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie

Apteka pod Orłem
w Podgórzu — Mały Rynek

poleca:

Skład środków uniwersalnych — specyfików krajowych i zagranicznych — przyrządów chirurgicznych i opatrunków. Wody mineralne — koniak — Malaga i wina lecznicze.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA I MASZYN DO PISANIA ORAZ WARSZTAT NAPRAWY

IGNACEGO GROSSA

pod kierownictwem
JANA POJEGO, mechanika-specyalisty
W KRAKOWIE, STAROWIŚLNA L. 1
(naprzeciw głównej poczty).



Sprzedaje i naprawia maszyny do szycia i do pisania po cenach umiarkowanych.
::: Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie.

Polecamy: Polecamy:

oryginalne petersburskie kalosze i śniegowce

po niebywale niskich stałych cenach.

Uwaga: Upraszamy Szanowną P. T. Publiczność o zwiedzanie naszych wystaw sklepowych celem przekonania się o naszych niskich cenach.

Alfred Fränkel, Sp. kom., Kraków, Rynek gł. L. 14.
Zastępca L. STEIGLER.

Największy wybór obuwia męskiego damskiego i dziecin.

Najwłaściwszy podarek! Ozdoba każdego polskiego domu!

WOJCIECHA KOSSAKA

2 obrazy histor. wyd. kolorowe, form. 57×45 cm., w artystycznem chromolitograficznem wykonaniu

Bartosz Głowacki na zdobytej armacie moskiewskiej
Kiliński prowadzi jeńców moskiewskich do Warszawy

Cena po 2 kor. — w passepartout po kor. 2·80 w ramach dębowych i passepartout za szkłem po kor. 8·—.
Polecam również oryginalne obrazy olejne, akwarele i t. d.

HENRYK FRIST, Kraków, Floryańska 37.

KURS PRZYGOTOWAWCZY DLA
RACHUNKOWOŚCI PAŃSTWOWEJ
i buchalteryi pojedyńczej i podwójnej

urządza nadal, jak w latach poprzednich, system nauki teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań c. k. Komisyi egzaminacyjnej. — Również udzielam nauki stenografii polskiej i niemieckiej, kaligrafii, konwersacyi niemieckiej i korespondencyi handlowej. Dla Pań osobne godziny. Korzystny rezultat zapewniony. Warunki przystępne, dla mniej zamożnych znaczne ulgi.

HENRYK GOTTLIEB

c. k. zaprzysiężony znawca ksiąg handlowychw Sądzie kraj. i autor. nauczyciel rachunkowości panstw. w Krakowie, ul. Dietlowska 68.

Szanowna Pani Gospodyni!
Proszę spróbować
Munka mydło jędrne
Marki ochronne: „Nosorożec“ lub „Kosa“.
Skutek niezrównany!
Szymon Munk, Fabryka mydła w Żywcu.
Założona w r. 1846.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie
właściciele fabryki wód mineralnych.

Metodą Berlitza

udzielają lekcyj osobnych i zbiorowych

Anglik z wyższem wykształceniem.
Francuz z wyższem wykształceniem.
Niemiec z wyższem wykształceniem.
Włoch z wyższem wykształceniem.

Ul. Floryańska 25, I. piętro.

Ze względu na
kończący się sezon
sprzedaję wszelkie
Ubiory Męskie
po znacznie zniżonych cenach.
K. Brachfeld
Kraków, Floryańska 16
obok handlu WP. Sataleckiego.

TELEGRAM
z ulicy Sławkowskiej 31.

Bardzo ważne dla gospodyń
Z powodu znacznego zapasu
porcelany karlsbadzkiej
zniżyłem znacznie cenę

i takową sprzedaję na wagę po następującej cenie: talerze cienkie tylko po 30 hal., talerze restauracyjne po 24 hal. za klg.

Półmiski, salaterki, wazy, menażki, miski itp. po 40 hal. za klg.

Upraszam Szan. P. T. Publiczność przekonać się przy jednem zakupnie o tej niebywałej taniości.

Z poważaniem
M. ZANGEN.

Drożyzna

daje się dziś każdemu we znaki. Korzystajcie więc ze sposobności i kupujcie w nowo założonym składzie zegarków

M. Wollman ul. Starowiślna 10.
Sprzedaję o 30% niżej cen fabrycznych.

Z 2-letnią gwarancyą pr. syst. Roskopf z lokomotywą **3 K,** prawdz. Roskopf patent z 10 kam. **12 K,** Budziki kolejowe **Kor. 2·50.** Pendułowe zegary z 10-letnią gwarancyą.

Taniość, trwałość, dobroć!

IGNACY CYPRES
KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 49.

Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Amerykański elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—, sześć sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 12·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki damskie złote od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Poszukuję jakiegokolwiek zajęcia

za skromnem wynagrodzeniem, jakoto: pisania, przepisywania i t. p. w biurze lub do domu. Posiadam 4-ro klasowe gimnazyalne wykształcenie. Przez półtora roku pracowałem w biurze we Lwowie, na co posiadam świadectwa.

Łaskawe zawiadomienia pisemnie: Kraków, ul. Wielopole 12, Fr. Bąk u państwa Drabików.

TELEFON 710. TELEFON 710.

DRUKARNIA LUDOWA
W KRAKOWIE, UL. FILIPA 11
SPÓŁKA ZAREJESTROWANA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

WYKONUJE
PO CENACH NISKICH
WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE
SZYBKO, GUSTOWNIE
I STARANNIE

Reumatyzm, podagra, newralgia i oziębiny,

powodują ogromne cierpienia. Do łagodzenia i uspokojenia bólu, do usunięcia obrzmień i do umożliwienia poruszenia się stawów, do usunięcia nieprzyjemnego swądzenia używa się z niezwykłym skutkiem

CONTRHEUMAN

(marka dla mentolowo-salicylizowanego ekstraktu kasztanów) przy nacieraniu, masowaniu lub w okładach. 1 tuba 1 kor.

Za poprzedniem nadesłaniem K 1·50 przesyła się 1 tubę franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 6·— przesyła się 5 tub franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 9·— przesyła się 10 tub franco.

Wyrób i skład główny
B. FRAGNERA Apteka
c. k. dostawcy dworu PRAGA III. Nr. 203.

Uważać należy na nazwę preparatu i wytwórcy.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

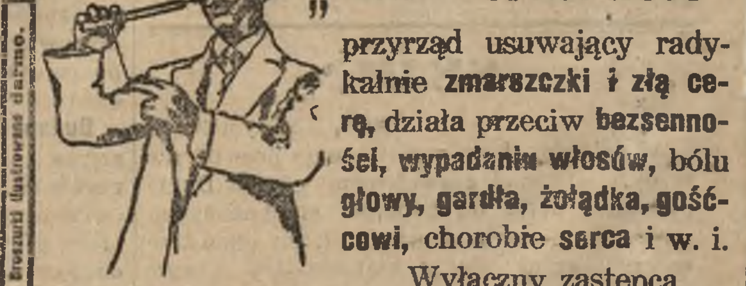


Wyłączne zastępstwa austryackie: Daimler, Mercedes, Gregoire.

GALIC AUTO GARAGE
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ.
PIERWSZY FACHOWY WARSZTAT REPERACYJNY.

Wozy osobowe, ciężarowe, omnibusy, łodzie motor. części zapasowe, pneumatyki motory.

BIURO: ul. Retoryka L. 5 — telefon Nr 107 — telegram „auto“.
WARSZTAT: ulica Łazienna L. 6, od maja: ulica Smoleńska L. 31.



„Kalo-Wibrator“

przyrząd usuwający radykalnie zmarszczki i złą cerę, działa przeciw bezsenności, wypadaniu włosów, bólu głowy, gardła, żołądka, gośćcowi, chorobie serca i w. i.

Wyłączny zastępca
T. ARMATYS, optyk i mechanik
Kraków, plac Maryacki L. 3.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzewski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.